

Andrzej Paczkowski
(Instytut Studiów Politycznych PAN)

„DRUGA WOJNA O PRZESZŁOŚĆ”. ROLA PRZESZŁOŚCI W POLITYCE OKRESU TRANSFORMACJI

Raczej oczywiste jest, iż znana sentencja Williama Faulknera o przeszłości, która nie umiera i nie przemija (*The past is not dead. It is not even past*)¹ odnosi się nie tylko do tego, co dzieje się w hrabstwie Yoknapatawpha, w stanie Missisipi. Wielu uważa, że szczególnie dobrze pasuje ona do Polski, zwłaszcza współczesnej, w której – sędzi Tomasz Wiślicz – „historia, a nie struktura państwowa jest filarem tożsamości narodowej”². Przekonanie o polskiej wyjątkowości jest, jak sądzę, niemożliwe do rzetelnej weryfikacji, choćby dlatego, że „pokolonialne rozliczenia państw i narodów spoza świata zachodniego ze swymi dawnymi ciemżycielami, konstruowanie narodowej i państwowej tożsamości przez społeczeństwa dawnego imperium radzieckiego, rachunki wystawiane w świecie zachodnim przez różne mniejszości za ich historyczne krzywdy, renesans rozrachunków z czasami II wojny światowej w Europie zdają się nie mieć końca i przeżywają apogeum”³. Ogarniające niemal cały świat tendencje powrotu do przeszłości – m.in. w formie żądań materialnego zadośćuczynienia czy ukarania sprawców zbrodni – nabrały wigoru po tym gdy od Grecji po Chile upadały kolejne systemy dyktatorskie i wreszcie zakończył się hobsbaumowski „krótki wiek XX”, czyli gdy rozpadł się dwubiegunowy świat czasu Zimnej Wojny. Tak czy inaczej określenia takie jak „wojna o przeszłość” czy „wojna o pamięć” – tudzież ich mniej radykalnie brzmiące odpowiedniki w rodzaju „boje o...”, „bitwa o...” czy „walka o...” – zadomowiły się już w badaniach nad świadomością społeczną i historyczną, nad stosunkami etnicznymi i relacjami międzynarodowymi oraz w historiografii. Być może istnieje pewna polska specyfika polegająca np. na intensywności i uporczywości występowania tego zjawiska⁴ czy na tym, że wojny owe toczymy zarówno na zewnątrz, tzn. z „obcymi” (sąsiadami), jak i wewnątrz

1 Pochodzi z noweli *Requiem for a Nun* opublikowanej w 1951 r. Do tych słów nawiązywał tytuł artykułu o „historii, które nie chce minąć” Ernsta Nolte jednego z głównych protagonistów w słynnej niemieckiej „Historikerstreit” z lat 1985-1987.

2 Tomasz Wiślicz „Historiografia polska 1989-2009”, w: *Przegląd Humanistyczny*, nr 5/6, 2010, s. 43.

3 Rafał Chwedoruk *Polityka historyczna*, Warszawa 2018, s. 9. Ta erudycyjna praca jest jedynym w Polsce – i być może jednym z nielicznych w literaturze światowej – syntetycznym (ale obszernym) omówieniem i analizą tytułowego pojęcia.

4 O „uporczywości” może świadczyć choćby fakt, iż – jak obliczył Lech Nijakowski - w latach 1989-2017 Sejm uchwalił 368 „uchwał upamiętniających”, co stanowi 18,5% wszystkich podjętych w tym czasie uchwał. Zwraca uwagę, iż pierwsze kadencje były stosunkowo „oszczędne”, ale począwszy od roku 2005 uchwały tego typu stanowiły nie mniej niż 25% wszystkich podjętych. Szczegóły – L. Nijakowski „Uchwały sejmowe jako mechanizm polityki pamięci”, w: *Przegląd Humanistyczny*, nr 2, 2017, s. 95 (tab.1).

narodowej zbiorowości, a wtedy są rodzajem „wojny domowej”. Niekiedy jedne z drugimi są powiązane, np. wojny z obcymi toczone są jako element polityki wewnętrznej. Jednak zapewne można znaleźć inne nacje wykazujące podobne lub zbliżone cechy.

Aby odejść od emfazy zawartej w tytule można owe wojny czy bitwy uznać za przynależne do obszaru nazywanego neutralnie i prozaicznie „polityką historyczną” lub „polityką pamięci”. Wśród licznych definicji, których skrótowy przegląd znajdziemy m.in. w cytowanej książce Rafała Chwedoruka, zwięźłością wyróżnia się (przez Chwedoruka nie przywołana) propozycja Anny Wolf-Powęskiej, która uznaje, iż „politykę historyczną można określić jako świadome działania klasy politycznej mające na celu kształtowanie zakresu i charakteru zbiorowej pamięci historycznej”. Dodaje wszakże uzupełnienie, w którym stwierdza, że obok klasy politycznej na tym samym polu czynni są także inni aktorzy: „elity refleksyjne, instytucje, zrzeszenia, profesjonalni historycy”⁵. Uzupełnienie to uważam za ważne, gdyż nie przekonuje mnie ograniczanie polityki historycznej wyłącznie do działań podejmowanych przez władze państwowe, które dokonują „arbitralnej selekcji tego, co zostanie zapamiętane, a co zapomniane”⁶. Uzupełniona definicja Wolff-Powęskiej wydaje mi się tym cenniejsza, iż przynajmniej w Polsce ostatnich 30 lat – zwłaszcza w okresie post-transformacyjnym⁷ – ważne fragmenty „wojny o przeszłość” rozgrywają się poza bezpośrednim oddziaływaniem państwa, toczą się w powszechnie dostępnej przestrzeni publicznej, podejmowane są przez samorządy, NGO czy spontanicznie powstające, niekiedy efemeryczne, grupy. Obecne są w sferze medialnej, w sztuce i popkulturze, mogą mieć nawet charakter komercyjny. W istocie mamy do czynienia z wielością podmiotów oraz konglomeratem środków i form w jakich wyraża się zarówno powrót do przeszłości, jak i „wojny” toczone o poszczególne jej fragmenty czy wokół postaci ważnych aktorów. Może chodzić w nich nie tylko lub nie tyle o wpływanie na zbiorową pamięć historyczną ile o doraźne starcia polityczne – np. próby wyeliminowania czy wylansowania jakiegoś polityka – w których sięga się do argumentów (prawdziwych lub fałszywych) z przeszłości. Aczkolwiek profesjonalna historiografia jest bez wątpienia podstawową i niezbywalną częścią wszystkiego co dotyczy przeszłości, stanowi jednak przedmiot osobnych rozważań na Zjeździe więc w zasadzie pominę ją tutaj. Nie wnikając w niuanse epistemologiczne,

5 Anna Wolf-Powęska „Polskie spory o historię i pamięć. Polityka historyczna”, w: *Przegląd Zachodni*, nr 1, 2007, s. 10.

6 Patryk Wawrzyński „Emocje i zaangażowanie a skuteczność narracji polityki historycznej. Wyniki badań eksperymentalnych”, w: *Pamięć i Sprawiedliwość*, nr 2(26), 2015, s. 161. Istnieje też jednak inne określenie tego zjawiska, a mianowicie „historia wspierana przez państwo” - patrz *The Polgrave Handbook of State-Sponsored History after 1945*, red. Barber Bevernage, Nico Wouters, Ghent 2018.

7 Przyjmuję, iż okres transformacji ustroju państwa zakończył się w Polsce wraz z wejściem w życie nowej konstytucji (1997), okres zmiany geopolitycznej z chwilą przyjęcia do NATO (1999), zaś swego rodzaju zwieńczeniem całego procesu transformacji było wstąpienie do Unii Europejskiej (2004), a zatem przyjęcie zarówno leżącej u jej podstaw aksjologii, jak i niezliczonych, mniej lub bardziej szczegółowych, rozwiązań prawnych (głównie w sferze gospodarczej).

metodologiczne czy terminologiczne i nie próbując nawet zarysować obszernej literatury do nich się odnoszącej, chciałbym przedstawić tu raczej wykład o biegu wydarzeń, w mniejszym zaś stopniu o ich istocie.

W PRL

„Wojny o przeszłość”, które były (są) toczone po 1989 r. mają, oczywiście, swoją historię, która – zgodnie z „zasadą Faulknera” – nie zakończyła się wraz z rozpoczęciem procesu zmian ustrojowych. Wypada zatem cofnąć się nieco, do czasów PRL, kiedy polityka historyczna była rzeczywiście wyłączną prerogatywą państwa, a ściślej rzecz biorąc monopolistycznie rządzącej nim partii. Aczkolwiek nie osiągnano w egzekwowaniu tej polityki perfekcji nazistowskiego czy stalinowskiego „pamięciobójstwa”⁸, nawet po głębokim przełomie roku 1956 pewne obszary historii – a niemal całość dzieje najnowsze – poddane były wszechstronnej manipulacji: przymusowej amnezji lub kłamstwu, ścisłej kontroli i sterowaniu. Odmienność sytuacji w Polsce w porównaniu z innymi państwami komunistycznymi wynikała przede wszystkim z istnienia autonomicznego Kościoła katolickiego, który wprawdzie rzadko wkraczał na teren „dziejów świeckich”, ale wyznaczał własny kierunek i sposób postrzegania przeszłości, a co najmniej raz doszło do bezpośredniej konfrontacji: w 1966 r. gdy Millenium Chrztu Polski władze przeciwstawiły Tysiąclecie Państwa Polskiego. W polskiej części Żelaznej Kurtyny były liczne szczeliny przez które przedostawały się informacje i komentarze – głównie pochodzące via Radio Wolna Europa od polskiej emigracji – konkurencyjne wobec polityki historycznej PZPR. Funkcjonowała pamięć grupowa i rodzinna nieraz oferujące przekaz niezgodnym z oficjalnymi nakazami (i zakazami). Szczególne znaczenie miała aktywność środowisk akowskich upamiętniających – często z pomocą lokalnych duszpasterzy i na poły legalnie – swoje walki (i klęski)⁹. Trudno chyba jednak mówić o istnieniu „kontr-polityki historycznej”. Pewną rolę w osłabianiu przeciwrządowych działań na tle historii, odgrywały starania władzy o zaadoptowanie do oficjalnej ideologii wygodnej jej części tradycji narodowej, co czyniła – nie bez zahamowań, ale dosyć wytrwale – w istocie już od utworzenia w 1943 r. dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Za swoiste zwieńczenie tych działań można by uznać odbudowę (rekonstrukcję) Zamku Królewskiego, która stan surowy osiągnęła w 1974 r. Dokładnie w 30-lecie istnienia Polski Ludowej¹⁰.

8 Pojęcie wprowadzone przez Annę Wolf-Powęską.

9 Zapewne najważniejszy nurt tych zabiegów przedstawił Jacek Z. Sawicki w monografii *Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego, 1944-1989*, Warszawa 2005.

10 Choć uwaga opinii skupiała się wówczas raczej na tym, że dwa tygodnie wcześniej „Orły Górskiego” odniosły jeden z największych sukcesów w historii polskiego sportu.

Dopiero wraz z powstaniem i okrzepnięciem w latach 1976-1978 opozycji demokratycznej, zaczęły powstawać warunki do podjęcia regularnej „wojny o przeszłość”. Do 1989 r. ukazało się w tzw. drugim obiegu około 6,5 tys. druków zwartych, wśród nich pozycje wprost dotyczące historii stanowiły wedle niektórych szacunków nawet 25% całości¹¹, a więc kilkaset (może ponad tysiąc) tytułów. Historia obecna był także w czasopiśmie drugiego obiegu, a w formie doraźnych tekstów (np. rocznicowych) również w wielu gazetkach informacyjnych. Literatura ta początkowo krążyła tylko w nielicznych środowiskach opozycyjnych, w czasie „solidarnościowego karnawału” stała się szerzej dostępna, a ograniczenia wynikające ze stanu wojennego i zejścia drugiego obiegu do podziemia, zrekompensował wzrost ilości publikacji. Niemożliwe jest wprawdzie nawet szacunkowe oznaczenie zasięgu ich rozpowszechniania, a tym bardziej skali oddziaływania, jednak badania socjologiczne (np. Barbary Szackiej¹²) potwierdzały rosnące zainteresowanie sprawami historii, także – a może głównie – wśród młodzieży.

Wydawnictwa drugiego obiegu dotyczące historii – wśród których znaczną część stanowiły przedruki wydawnictw emigracyjnych oraz tłumaczenia – tworzyły pod względem gatunkowym zróżnicowany konglomerat: od opracowań wypełniających standardy naukowe, przez eseje, publicystykę, wspomnienia, wywiady czy różnego rodzaju skrypty dla młodzieży szkolnej, po broszury propagandowe. Najkrócej rzecz biorąc głównym zadaniem, jakie stawiali sobie piszący i wydający było – używając słów jednej z tez programowych „Solidarności” uchwalonych na zjeździe jesienią 1981 r. – „upowszechnić znajomość treści pomijanych lub fałszowanych w nauczaniu państwowym”¹³. W istocie chodziło o delegitymizację systemu. W licznych wypowiedziach słownictwo było emocjonalne, rysowano dychotomiczny podział „władza–społeczeństwo”, podkreślano rolę terroru i przymusu państwowego, nieraz stosowano epitety czy inwektywy, akcentowano obce pochodzenie systemu, a więc zdradzieckość rządzących. Jako że działalność drugiego obiegu stowarzyszona była z innymi formami wypowiedzi i ekspresji dotyczących historii (w tym odsłanianie pomników wiążących się z „walką z reżimem”, jak Poznań 1956 czy Wybrzeże 1970, obchodzenie rocznic narodowych, popularyzacja historii przez tzw. wszechnice robotnicze „Solidarności” czy w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, wystawy sztuki, utwory literackie) można zapewne mówić o polityce historycznej opozycji tyle, że była ona – tak jak sama opozycja – pluralistyczna, nie była centralnie zarządzana, ani sterowana.

Z uwagi na dysproporcję sił i środków między środowiskami opozycyjnymi

11 Magdalena Mikołajczyk *Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu*, Kraków 1998, s. 20.

12 Patrz m.in. B. Szacka „Systemic Transformation and Memory of the Past”, w: *Polish Sociological Review* nr 2, 1997, ss. 119-131.

13 *Statut. Uchwała Programowa z Aneksami. Dokumenty Zjazdu*, Gdańsk 1981, s. 52.

i „Solidarnością” a obozem rządzącym ówczesną „wojnę o przeszłość” należałoby określić jako swego rodzaju wojnę partyzancką, w której opozycjoniści występowali w roli harcówników („chłopców z lasu”) kaszających regularne „wojska rządowe”, które miały na swoje usługi środki masowego przekazu, programy szkolne czy święta państwowe. Ważnym narzędziem w polityce historycznej PZPR był aparat bezpieczeństwa używany do likwidacji „konkurencji”. Obok banalnych technik takich jak aresztowania i konfiskaty – co oczywiście dotyczyło wszystkich publikacji, a nie tylko historycznych – stosowano niekiedy metody bardziej wyrafinowane, jak np. prowadzenie przez kadrowego pracownika SB konspiracyjnego wydawnictwa specjalizującego się w historii. Za dowód wpływu jaki miały publikacje historyczne drugiego obiegu można uznać zaniepokojenie nimi najwyższych władz, które znalazło wyraz m.in. w przygotowaniu w 1985 r. specjalnego programu „Edukacji historycznej”. Kierownictwo MON rozpatrując projekty obchodów 40-lecia PRL uznało, iż powinny one stać się okazją „do rozprawienia się z mitami i fałszerstwami historii dokonywanymi w ostatnich kilku latach przez politycznego przeciwnika”¹⁴. Wojciech Jaruzelski, wyraźnie poruszony istniejącym stanem rzeczy, na jednym z posiedzeń Sekretariatu KC mówił „Chodzi o to żeby nie zostawiać pola dla przeciwnika (...) najgorsze jest trwanie w takich okopach, które wiadomo, że trzeba kiedyś oddać”¹⁵. Zaczęto zatem oficjalnie mówić o istnieniu „białych plam” w stosunkach polsko-sowieckich, powołano wspólny „zespół partyjnych historyków” do ich badania, skłaniano pracowników partyjnych instytucji do podejmowania „trudnych tematów”, a w Grobie Nieznanego Żołnierza złożono ziemię z Katynia. Nie było jednak jednolitej koncepcji jak podchodzić do peerelowskiej przeszłości (i wciąż terażniejszości), a przede wszystkim jak daleko można się w posuwać w jej krytycznych ocenach. W rezultacie w marcu 1989 r., gdy trwały negocjacje Okrągłego Stołu, w przygotowanej przez Biuro Polityczne KC PZPR deklaracji „w sprawie likwidacji stalinizmu w Polsce” zalecano, aby dokonując rozrachunku ze stalinizmem nie negować „dorobku Polski Ludowej (...) w tym również zdecydowanej większości pracowników służb powołanych do obrony tego państwa”¹⁶. Taki był horyzont schyłkowego stadium partyjnej polityki historycznej i z takim bagażem komunizmu wchodzili w nieznany świat ustrojowej transformacji.

Pozbawianie PZPR monopolu władzy oraz rozpoczęcie zmiany ustrojowej oznaczało rozpad dotychczasowych zasad i technik zarządzania przeszłością, likwidację instrumentów sterowania, kontroli i represji, którymi przez tak wiele lat skutecznie się posługiwano, a podmiotem nadrzędnym stawało się demokratyczne państwo, w którym komuniści próbowali znaleźć dla siebie

14 „Protokół posiedzenia Zespołu MON”, 31 XII 1983, AIPN 001089/158, s. 16.

15 A. Paczkowski *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 204.

16 Tamże, s. 204.

miejsce. Odwołując się do sposobu obrazowania gen. Jaruzelskiego, można powiedzieć, że padały ostatnie okopy, przy czym przekroczenie progu transformacji nie oznaczało, iż dotychczasowa opozycja, która właśnie mościła się w elicie władzy, zarzuciła dotychczasowe wysiłki podważaniu prawomocność systemu, który odchodził właśnie w przeszłość. Było raczej wręcz przeciwnie: gdy negatywne ocenianie komunizmu przestało stanowić zagrożenie dla autorów takich ocen, ogłaszanie ich stawało się coraz powszechniejsze.

Ciąg dalszy nastąpił

W sierpniu 1989 r., jeszcze przed powierzeniem Tadeuszowi Mazowieckiemu misji utworzenia rządu, Sejm powołał Komisję Nadzwyczajną do Zbadania Działalności MSW, znaną jako „komisja Rokity”. Oznaczało to rozpoczęcie stosowania w Polsce „sprawiedliwości okresu zmiany” (*transitional justice*), różnego rodzaju działań prawnych i administracyjnych, które były – aby odwołać się do bardzo krótkiej, ale celnej definicji Ruti Teitel – „judicial answer to the wrongs of past repressive regimes”¹⁷. Jako, że *transitional justice* dotyczy siłą rzeczy przeszłości (choć tylko bliskiej lub wręcz najbliższej) można przyjąć, iż w ten sposób „wojna o historię” stowarzyszona została z procedurami prokuratorskimi i sądowymi: śledztwa i procesy dostarczały stronom konfliktu argumentów (lub kontrargumentów), zaś wypowiedzi i akty publiczne (np. manifestacje, listy otwarte czy pikiety) miały wpływać na tempo prac judykatury lub wręcz skłaniać ją do wydawania orzeczeń zgodnych z intencjami uczestników. Od 1990 r. pojawiały się kolejne inicjatywy prokuratorskie m.in. w sprawie masakr na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., zamordowania górników z kopalni „Wujek”, wznowiono postępowanie w związku z zabójstwem ks. Popiełuszki, do obiegu prawnego weszło pojęcie „zbrodni stalinowskiej” (później poszerzone na „zbrodnię komunistyczną”), a w grudniu 1991 r. Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej Sejmu wszczęła postępowania o przekazanie do Trybunału Stanu sprawy wprowadzenia stanu wojennego. Wszystko to dotyczyło osobistej odpowiedzialności sprawców, ale w oczywisty sposób należało do działań delegitymizujących upadły system jako taki. W naturalny sposób konflikt ten stanowił w istocie „ciąg dalszy” konfliktu z czasów PRL, przy zmienionym, rzecz jasna, układzie sił.

Po likwidacji konglomeratu RSW „Prasa-Książka-Ruch” i przejęciu przez państwo części majątku po PZPR, post-komunistyczny SdRP (od 1991 r. SLD) miał oparcie w szeregu

17 R. Teitel „Transitional justice genealogy”, w: *Harvard Human Rights Journal*, vol.16, 2003, s. 69. Problematyka „sprawiedliwości okresu zmiany” jest niezwykle rozległa o czym poświadcza lektura trzypiętomowej (sic!) *Encyclopedia of Transitional Justice*, eds.Lavinia Stan, Nadya Nedelsky, New York 2013. Pojęciem tym obejmuje się bowiem wszystkie „przejścia” od dyktatury do demokracji (często zresztą okazywały się przejściami do innej formy rządów niedemokratycznych).

przedsięwzięć medialnych¹⁸, ale dawne instytucje partyjno-państwowe zajmujące się m.in. historią zostały zlikwidowane, a archiwa partyjne przejęło państwo. Post-komuniści znajdowali się faktycznie w defensywie, co wyrażało się m.in. w publikowaniu takich książek jak *Gen. Kiszczyk mówi... prawie wszystko* (1991) czy *Stan wojenny. Dlaczego...* Jaruzelskiego (1992)¹⁹, których bohaterowie tłumaczyli się z decyzji inkryminowanych przez *transitional justice*, głównie zresztą obarczając przeciwników (opozycję i „Solidarność”) winą za konieczność ich podjęcia. Zarówno prominentne postacie, jak i ogół postkomunistycznych polityków, dziennikarzy, politologów czy historyków występowali zgodnie z cytowanymi już zaleceniami Biura Politycznego z marca 1989 r. Obok ogólnikowej „obrony dorobku” – co było ukłonem wobec „prostego człowieka”, który przecież ten dorobek tworzył – odwoływano się do znanych strategii perswazyjnych: „determinizmu geopolitycznego”, który skazywał Polskę na zależność od Moskwy będącej gwarantką granicy na Odrze i Nysie czy „mitu modernizacyjnego” dowodząc, że tylko system komunistyczny dawał szansę na szybkie unowocześnienie kraju, industrializację i urbanizację oraz zapewniał masowy awans społeczny. Po 1989 r. stosowano też nową strategię przekonując, iż począwszy od 1956 r. następowała akceptowana przez partię i inicjowana z jej wnętrza stopniowa liberalizacja systemu, a finałem tych starań był „historyczny kompromis” Okrągłego Stołu, ergo wprowadzenie Polski na drogę demokracji. W wypowiedziach post-komunistów z zasady omijano sprawę masowego terroru państwowego z pierwszej dekady istnienia Polski Ludowej, aczkolwiek nie było prób negacji jego istnienia. Miarodajną wykładnią tego rodzaju eksplikacji była praca zbiorowa z 2000 r., której autorami było m.in. ośmiu byłych członków Biura Politycznego PZPR²⁰. Nie sposób, oczywiście, oszacować jaki wpływ na opinię miały te działania perswazyjne. Stosunek do spadkobierców PZPR kształtowało wiele czynników, w tym przebieg transformacji gospodarczej, który generował nostalgię za „la belle epoque” Edwarda Gierka. Swoją rolę odgrywała też lojalność sporej części Polaków wobec ich poprzednich zaangażowań czy uwikłań w system (jeszcze w 1988 r. PZPR liczyła ponad 2 mln członków).

Po 1989 r. do opinii publicznej docierały coraz liczniejsze świadectwa źródłowe, ukazywało się wiele opracowań naukowych i popularyzujących, publikowano setki artykułów w wielkonakładowych gazetach i tygodnikach, radio i telewizje emitowały dziesiątki audycji i filmów dokumentalnych, z czasem podobnymi treściami zapełnił się internet. W zasadzie nieomal wszystkie te przekazy źle świadczyły o systemie komunistycznym i ludziach, którzy go

18 Oficjalny organ „Trybuna” miała relatywnie niski nakład, masowym czasopismem był skandalizujący tygodnik „Nie”, a głównym wydawcą książkowym oficyna BGW.

19 W latach 1992-2011 ukazało się aż 9 książek Jaruzelskiego, niektóre z nich miały też edycje zagraniczne. Książka Gierka (wywiad-rzeka) *Przerwana dekada* osiągnęła nakład około 1 mln egzemplarzy.

20 *Polska pod rządami PZPR*, red.M.F. Rakowski, Warszawa 2000.

reprezentowali. W sądach trwały procesy odpowiedzialnych za masakry z grudnia 1970 r. czy zbrodniarzy z lat stalinowskich. Na masową skalę usuwano symbole komunistyczne z przestrzeni publicznej. Jednak mimo tego, iż miała miejsce zmasowana krytyka minionego systemu, post-komuniści nie tylko utrwalili swoją obecność w życiu publicznym i na scenie politycznej, ale odnieśli kilka spektakularnych sukcesów wygrywając wybory do parlamentu (1993 i 2001) oraz prezydenckie (1995, 2000). W rezultacie kilkakrotnie blokowali różne inicjatywy dotyczące rozliczania PRL (m.in. w 1994 r. Sejm nie wyraził zgody na przekazanie sprawy stanu wojennego do Trybunału Stanu). Nie sposób jednak wskazać jednoznacznie zwycięzcy w transformacyjnej odsłonie „wojny o przeszłość”. Wprawdzie w latach 2003-2004 nastąpiło załamanie całej formacji post-komunistycznej, co uwidoczniło się w wyborach parlamentarnych z 2005 r., gdy uzyskali mniej głosów niż w 1991 r., to jednak niektóre wskaźniki mogące obrazować stan świadomości historycznej Polaków pozwalają sugerować, iż post-komunistyczna interpretacja przeszłości wciąż miała znaczący wpływ.

Dosyć dobrze jest to widoczne na przykładzie stosunku do stanu wojennego, który stał się jednym z centralnych punktów wielowątkowego sporu o PRL. Mówiąc w wielkim skrócie: w konflikcie tym zderzyły się narracja „wojny z narodem” i narracja „mniejszego zła”²¹. Pierwsza tworzona była przez przeciwników (i ofiary) działań rozpoczętych w noc z 12 na 13 grudnia 1981 r., druga powstawała zrazu jako osłona propagandowa tych działań. Z pewnością narracja „wojny z narodem” była po 1989 r. znacznie bardziej intensywnie upowszechniana w najróżniejszych formach – od rocznicowych pikiet przed willą Jaruzelskiego po dzieła sztuki (np. film Kazimierza Kutza *Śmierć jak kromka chleba*). A mimo to, jak wynika z badań CBOS wykonanych w grudniu 2016 r., a więc rok po błyskotliwym, podwójnym, zwycięstwie wyborczym PiS, partii która wspierała najbardziej radykalne formy potępienia stanu wojennego i jego głównego autora, 41% ankietowanych stwierdziło, iż decyzja o stanie wojennym była „zdecydowanie słuszna” lub „słuszna”, a więc wypowiadało się zgodnie z narracją „mniejszego zła”, zaś odmiennego zdania („zdecydowanie niesłuszna” lub „niesłuszna”), popierając niejako narrację „wojny z narodem”, było 35%²². Co o takim wyniku zdecydowało: pamięć (własna lub zapośredniczona), wiedza (znajomość faktów), czy może polityka? Być może jednym z powodów relatywnej trwałości narracji „mniejszego zła”, był to, iż po 1989 r. stosunkowo szybko nastąpił rozłam w obozie post-solidarnościowym, którego skutkiem była nowa, „druga wojna o przeszłość” tym razem wewnątrz

21 Piszę o tym artykule „Wojna z narodem” versus „mniejsze zło”: konflikt narracji o stanie wojennym” (złożony do druku). Określenie „wojna z narodem” pochodzi z tytułu wywiadu z płk Ryszardem Kuklińskim, który w 1987 r. opublikowała paryska „Kultura”, określenie „mniejsze zło” z wigilijnego przemówienia gen. Jaruzelskiego w 1981 r.

22 *Trzydziesta piąta rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Komunikat z badań 168/2016*, oprac. Antoni Głowacki, Warszawa 2016, s. 7. Stosunkowo wysoki był odsetek (24%) odpowiedzi „trudno powiedzieć”.

tego obozu, odsuwając na dalszy plan dawny, klarowny podział na „komunę” i społeczeństwo.

Opozycja demokratyczna od początku była pluralistyczna, często odwołując się w tym zróżnicowaniu do odległej o dziesięciolecia (ale jeszcze nie umarłej) tradycji: od piłsudczykowskiej Konfederacji Polski Niepodległej, przez narodowy Ruch Młodej Polski, po Komitet Obrony Robotników bliski niepodległościowemu socjalizmowi. Nie brakowało więc w niej wzajemnych nieufności, utarczek i negatywnego etykietowania. W legalnie działającej „Solidarności” barw politycznych przybyło, utarczek i etykietek także, pojawiły się elementy rywalizacji personalnej lub grupowej, również akcenty antyelitarne (antyinteligencjne). Pogłębił się naturalny w aktywnych zbiorowościach podział na radykałów i umiarkowanych, przy czym nie chodziło już o to czy rozrzucać ulotki (co może być ryzykowne) czy raczej ograniczyć się do udziału w Mszach Za Ojczyznę (co jest bezpieczniejsze), ale o to jak dalekie ma sobie stawiać cele wielomilionowy ruch społeczny i jak „mocnych” środków walki może dla ich realizacji używać. Zejście do podziemia po 13 grudnia stworzyło warunki sprzyjające decentralizacji i wyodrębnianiu się z „Solidarności” różnych – z zasady radykalnych - grup politycznych, co pogłębiało dawniejsze rywalizacje i generowało nowe, przede wszystkim między radykałami a skupionym wokół Lecha Wałęsy głównym nurtem „Solidarności”, w którym przeważały tendencje umiarkowane. Wywodziła się z nich skłonność do zawarcia z PZPR „nowej umowy społecznej” znacznie dalej idącej niż złamana przez komunistów 13 grudnia. Efektem ogromnej przewagi *mainstreamu* nad środowiskami radykalnymi (takimi jak KPN, Solidarność Walcząca, Niezależne Zrzeszenie Studentów, Federacja Młodzieży Walczącej czy Wolność i Pokój) była możliwość przeprowadzenia negocjacji (Okrągły Stół), których rezultatem były wybory (4 czerwca), a ich wyniki wymusiły właściwy początek zmian ustrojowych. Jeśli PZPR weszła w okres przemiany w stanie zaawansowanej entropii i musiała ulec przekształceniu, to także „Solidarność” nie mogła pozostać tym czym była, czyli masowym ruchem sprzeciwu. Zaczynała się „normalna demokracja” a wraz z nią „normalna polityka”, czyli walka o władzę. Zaś w walce takiej nie do pogardzenia, przynajmniej w przypadku Polski, są argumenty z mniej lub bardziej odległej przeszłości.

Druga wojna

W marcu 1990 r. na posiedzeniu Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP), zrzeszającego posłów i senatorów wybranych z list „solidarnościowych”, które było poświęcone przejściu majątku PZPR przez państwo, min. Aleksander Hall, będący podobnie jak premier Mazowiecki zwolennikiem stopniowego demontowania upadłego systemu, mówił emocjonalnie: „(...) pamiętajcie państwo, że rewolucja pożera własne dzieci. I przyjdą radykalniejsi. Przyjdą ci,

którzy nie będą zamieszani w kontrakt polityczny, w to czym powinniśmy się chlubić – sposobem rozwiązania naszego dramatu narodowego, z którego próbuje się już w tej chwili robić akt, z którego trzeba będzie się tłumaczyć i [którego trzeba będzie się] wstydzić”²³. Na „radkalniejszych” nie trzeba było długo czekać, a jak się okazało rekrutowali się oni nie tylko z przeciwnej negocjacji z „czerwonymi” opozycji, która w 1988 r. nazwała się Antysystemową, ale pojawili się również w zróżnicowanym, lecz trzymającym się do tej pory razem, obozie solidarnościowym.

Tak jak stan wojenny miał przez wiele lat po 1989 r. ważne miejsce w „wojnie o historię” między „komuną” (i post-komuną), a jej przeciwnikami, tak Okrągły Stół znalazł się w centrum walki w obrębie obozu post-solidarnościowego. Uczynienie z niego osi trwającego po dziś dzień konfliktu było o tyle dogodne dla kontestujących, że negocjacje z 1989 r. oraz będący ich bezpośrednim następstwem tryumf „drużyny Wałęsy”, oznaczały nie tylko „rozwiązanie dramatu narodowego”, ale stały się także główną podporą legitymizacyjną dla post-komunistów. PZPR bowiem najpierw negocjując, a później uznając wynik wyborów, które z kretesem przegrała, uznała, iż należy się jej pozycja współtwórcy – jeśli nie głównego sprawcy – nowego, demokratycznego porządku i uwolnienia Polski spod sowieckiej dominacji. Jednak atak na Okrągły Stół nie tylko podważał prawomocność post-komunistów. Dezawuuując ów kontrakt jego przeciwnicy, zarówno wcześniejsi, jak i ci, którzy czynili to dopiero *post factum*, akcentowali swój antykomunizm, a jednocześnie występowali przeciwko tym środowiskom solidarnościowym, które – jak Aleksander Hall i jego pryncypał w rządzie – chlubiły się bezkrwawym demontażem komunistycznej dyktatury. Krytyka Okrągłego Stołu opierała się na twierdzeniu, że stanowił on „zmowę elit”²⁴ dokonaną dla zawarcia „transakcji epoki”, która była porozumieniem „czerwonych” z „różowymi” w celu wspólnego zarządzania państwem i przejęcia jego majątku oplatając wpływami życie publiczne, gospodarkę, organy bezpieczeństwa, wymiar sprawiedliwości czy media, co nazwano Układem²⁵. Często przywoływanym argumentem był fakt, iż obecni w obozie post-solidarnościowym zwolennicy działań ewolucyjnych i kompromisowych, opowiadali się za włączeniem na równych prawach w organizowanie nowego, demokratycznego państwa, tych wszystkich komunistów, którzy je akceptowali, a nawet politycznej współpracy z nimi²⁶.

23 Cyt. za Tomasz Kozłowski *Koniec imperium MSW. Transformacja organów bezpieczeństwa, 1989-1990*, Warszawa 2019, s. 159. Aczkolwiek powiedzenie o „rewolucji jak Saturn pożerającej własne dzieci” pochodzi z 1794 r., a ukuł je Georges Danton, wydaje się, że właściwsze – na pewno w przypadku Dantona - byłoby powiedzenie, iż „rewolucja pożera własnych ojców”.

24 A więc ludzi oderwanych od społeczeństwa (ludu), co jest jednym z kluczowych motywów ideowych różnego rodzaju demagogii (lub populizmów).

25 Pomijam przedstawienie różnego rodzaju dalekosiężnych teorii spiskowych, wśród których nie brakowało wywodzących, iż dekompozycja komunizmu w całym obozie sowieckim została zainicjowana przez KGB.

26 Za przejaw takiej tendencji można uznać artykuł *Prawda i pojednanie* napisany przez Włodzimierza Cimoszewicza

„Czarny” mit Okrągłego Stołu, który bardziej uderzał w umiarkowanych przedstawicieli obozu post-solidarnościowego, niż w spadkobierców PZPR, narodził się stosunkowo szybko, ale jego możliwości perswazyjne poważniejsze siły polityczne (jak Porozumienie Centrum Jarosława Kaczyńskiego) zaczęły wypróbowywać dopiero po tym, gdy doszło do rozłamu w bezpośrednim otoczeniu prezydenta Wałęsy, do którego należały, i gdy w trakcie tzw. nocy teczek, ujawniono współpracę Wałęsy, „solidarnościowego” patrona i lidera umów Okrągłego Stołu, z SB²⁷. Mit ten wielokrotnie był wykorzystywany, m.in. jako jeden z podstawowych argumentów dezawuuujących III RP, z czym stowarzyszony był postulat przekształcenia jej – w pozbawioną wad – IV RP. Konflikt o Okrągły Stół wpisywał się w szerszy spór o „dekomunizację” dotyczący głównie tego czy ma być ona rozumiana w sensie instytucjonalnym oraz objąć karanie (sądzenie) osób odpowiedzialnych za zbrodnie i przestępstwa popełnione w związku ze służbą w organach represji – w czym cały obóz post-solidarnościowy był raczej zgodny – czy też równocześnie należy podjąć działania prawne i administracyjne w celu „oczyszczenia” instytucji państwa oraz życia publicznego z osób, które w takiej czy innej formie były aktywnie (np. jako działacze PZPR) uwikłane w dyktatorski system, nie będąc jednak sprawcami „kodeksowych” przestępstw. Ta druga, bardziej radykalna, formuła znajdowała się w oczywistej sprzeczności z inkluzywnym stosunkiem do post-komunistów. Ponieważ w Sejmie nie było niezbędnej większości do przyjęcia odpowiednich norm prawnych, wśród zwolenników radykalnej dekomunizacji narastały emocje. Ich częściowym ujściem stał się projekt wdrożenia w Polsce lustracji tzn. napiętnowania oraz wykluczenia z instytucji państwowych tajnych współpracowników (TW) komunistycznych organów bezpieczeństwa²⁸. Jednak pierwsza próba podjęta w 1992 r. przez rząd Jana Olszewskiego zakończyła się klęską (i dymisją rządu) i to, co miało być częściową konsolacją po niepowodzeniu generalnej dekomunizacji stało się przyczyną zaostrzenia konfliktu i radykalizacji środowisk antykomunistycznych. Upadek rządu (4 czerwca, w trzecią rocznicę wyborów „kontraktowych”) został uznany przez nie jako oczywisty dowód istnienia Układu. Na umiarkowanym skrzydle obozu post-solidarnościowego oraz wśród post-komunistów radykalizowały się z kolei środowiska przeciwników lustracji odsadzające od czci i wiary jej zwolenników. Sprawa lustracji także po przyjęciu odpowiednich norm prawnych (1997) pozostała w agendzie politycznej i animowała opinię, czemu sprzyjał bezlitośnie eksploatowany przez media *human interest* (tajność, szantaż

(z SLD) i Adama Michnika. Artykuł został opublikowany dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi (*Gazeta Wyborcza*, 9-10.IX. 1995), które wygrał post-komunista Aleksander Kwaśniewski. Autorzy m.in. postulowali napisanie wspólnej historii PRL.

27 M.in. w styczniu 1993 r. demonstranci kierowani przez Jarosława Kaczyńskiego spalili pod Belwederem kukłę Wałęsy, a destruując w ten sposób mit „robotniczego przywódcy” podważali w istocie wiarygodność całego ruchu „Solidarności”, co zapewne nie było ich zamiarem.

28 Najpełniejszy opis pierwszej (do 2005 r.) fazy – patrz Piotr Grzelak *Wojna o lustrację*, Warszawa 2005.

i zdrada, powikłania ludzkich żywotów, zawsze budzą szczególne zainteresowanie)²⁹. Nie przeprowadzono do tej pory szacunku statystycznego „ofiar” lustracji z podziałem na liberałów i konserwatystów (lewicę i prawicę), ale samo jej podjęcie – zwłaszcza w formie tzw. dzikiej lustracji (nie związanej z ustawą, ale możliwej w związku z udostępnianiem archiwów) – było na rękę zwolenników dekomunizacji.

W starciach tych zawsze chodziło o wydarzenia, które miała miejsce przed 1989 r., a więc wszystkie one dotyczyły w sensie materialnym przeszłości, jednak w sensie politycznym rozgrywały się *hic et nunc*, a w istocie chodziło w nich o przyszłość. Podział w obozie post-solidarnościowym miał bowiem obok konfliktów personalnych, ambicjonalnych i gier taktycznych, wymiar ideowy, co wyrażało się w stopniowym kształtowaniu się dwóch formacji: jedna o cechach liberalnych (w sensie wizji gospodarki i ustroju państwa), indywidualistyczna, raczej progresywna światopoglądowo, otwarta na światowe nowinki i mody, wspierająca integrację Starego Kontynentu, nie odrzucająca współpracy z nikim kto akceptował liberalne credo; druga była rodzajem *populist democracy*³⁰, etatystyczna, tradycjonalistyczna, z tendencjami do kolektywizmu (wspólnoty narodowej), odwołująca się do katolicyzmu, otwarta na prawicę, w stronę nurtów nacjonalistycznych, euroceptyczna. W obszarze nas tu interesującym formacja liberalna opowiadała się za neutralnością państwa w sprawach stosunku do pamięci, miała lekceważący stosunek do polityki historycznej i była generalnie obojętna wobec historii³¹. Formacja o cechach konserwatywnych odwrotnie: jej przedstawiciele uważali, iż wspólna przeszłość jest kluczowym segmentem tożsamości narodowej. Post-komuniści raczej omijali przeszłość, choć w razie potrzeby odwoływali się do jej wybranych fragmentów (jak Okrągły Stół).

Dopóki ci ostatni stanowili poważną siłę polityczną, obie główne formacje post-solidarnościowe zdolne były podejmować wspólne działania, których wyrazem było np. powstanie koalicyjnego rządu pod egidą Akcji Wyborczej „Solidarność” (1997). Koalicja ta zdołała wypracować ustawy ws. lustracji i utworzenia Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), które dotyczyły rozliczeń komunizmu (i z komunizmem), jednak w 2001 r. w Unii Wolności, partii reprezentującej

29 Paweł Śpiewak zwracał uwagę, iż emocje wyrażane w polemikach o lustrację wynikały m.in. z faktu, iż toczyły się one głównie „między dawnymi kolegami, ba, czasem przyjaciółmi”, zaś podział „przekraczał więzi ideowe i wspólnotowe” i „destruował przeszłość” - P. Śpiewak „Problem lustracji w dyskursie prasowym po roku 1989”, w: *Retoryka i polityka. Dwudziestolecie polskiej transformacji*, red. Marek Czyżewski, Sergiusz Kowalski, Tomasz Tabako, Warszawa 2010, s. 217.

30 Peter Mair „Populist Democracy vs Party Democracy”, w: *Democracies and the Populist Challenge*, eds. Yves Meny, Yves Surel, London 2002, s. 81.

31 Skrajnym przykładem takiej wykładni mogą być słowa Donalda Tuska, przewodniczącego Kongresu Liberalno-Demokratycznego (z wykształcenia zresztą historyka), który w 1991 r. pisał, iż nie powinno się „bez przerwy powoływać na Częstochowę, orła w koronie i barykady stanu wojennego (...) lecz pokazywać, jak zarabiać pieniądze” - cyt. wg. Edward Olszewski „Pamięć społeczna i polityka historyczna w programach polskich partii politycznych”, w: *Srodkowoeuropejskie Studia Polityczne*, nr 2, 2013, s. 69.

nurt liberalny, doszło do rozłamu, w wyniku którego powstała dystansująca się od lewicy Platforma Obywatelska (PO), zaś formacja konserwatywna znalazła swoją reprezentację w założonej w tym samym roku przez Jarosława Kaczyńskiego partii Prawo i Sprawiedliwość (PiS). Przez pewien czas współpraca była kontynuowana. Jednak partie te zaczęły niebawem przeważać na scenie politycznej, a od wyborów 2005 r. dominowały już nad resztą³² stając się siłą rzeczy głównymi (a wnet jedynymi) rywalami. Doprowadziło to do bezpardonowej walki, która bywa określana jako „wojna polsko-polska”. Jednym z obszarów, na których konflikt ten rozgrywał (i rozgrywa) się stała się historia.

Trudno wskazać gdzie, kiedy i jak zaczął się łańcuch przyczynowo-skutkowy prowadzący do wskazania przeszłości jako jednego z głównych pól walki, często wykraczającej poza standardy polemik naukowych czy nawet utarczek publicystycznych, które cechowały np. dyskusje z lat 90. wokół „bilansu PRL”³³, polemikę między Andrzejem Friszke a Tomaszem Strzemboszem nt. zakresu pojęcia „opozycja” czy debatę wszczętą artykułem Krystyny Kersten *Czy Polska była krajem totalitarnym?* Michał Łuczewski sądzi, że poszerzenie pola refleksji poza samo rozliczanie PRL miało swój początek w drugiej połowie dekady lat 90. w działalności grona młodych konserwatywnych filozofów i historyków. Jeden z nich, Marek Cichocki pisał w 1995 r., że w polskim społeczeństwie następuje niepokojące „odwrócenie się od własnej historii i tradycji”, nie dostrzeganie w niej „źródła własnej siły”³⁴. Intelktualiści skupieni w Warszawskim Klubie Krytyki Politycznej (WKKP) pisali m.in. o konieczności „odzyskania utraconej częściowo tożsamości” i powrocie do historii „długiego trwania”³⁵, do tradycji nie tylko II, ale także I Rzeczypospolitej, z jej republikańską tożsamością i poczuciem obywatelskości. Rafał Matyja odnosząc się do krytykowanej przez niego III RP pisał, że „wspólnoty politycznej nie da się zredukować do związku podatników”, musi się ona odwoływać się „wspólnego losu”³⁶. Do podobnych wniosków dochodzili uczestnicy debaty o koniecznym „końcu III RP” upatrując istnienia w niej ciągłości raczej z PRL niż z historią Polski *tout court*. Był w tym pewien nadmiar zapału politycznego, gdyż akurat postulat „długiego trwania” został uwzględniony w preambule do Konstytucji, którą opracowywali głównie post-komuniści i liberałowie³⁷. Tak czy inaczej w latach 1997-1998 pojawiło się pojęcie „polityka historyczna”, której prowadzenie winno być obowiązkiem państwa. Od „elit

32 W 2005 r. obie zdobyły łącznie około 51% głosów, a w 2007 r. już około 74%.

33 Toczyły się one m.in. na łamach prawniczych „Arcanów”, centrowego „Tygodnika Powszechnego” czy liberalno-lewicowej „Polityki”.

34 M. Cichocki „W pułapce przeszłości”, w: *Res Publica Nowa*, nr 11, 1995, s. 28.

35 M. Łuczewski „Kontrewolucyjne pojęcie „polityka historyczna” w Polsce”, w: *Stan Rzeczy* nr 1 (10), 2016, s. 231.

36 R. Matyja „Niezdolna nierzeczywistość dyskusji o PRL”, w: *Kwartalnik Konserwatywny* nr 7, 2001, s. 9.

37 Odwoływano się w niej „do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej”, a istniejące państwo uznano za III RP, wykluczając niejako PRL z „historii długiego trwania”.

refleksyjnych” droga do elit politycznych *sensu stricto* była stosunkowo prosta: po wcześniejszych zapowiedziach znajdujących się m.in. w pierwszym programie PiS czy w wystąpieniach Jarosława Kaczyńskiego, we wrześniu 2004 r. Rada Polityczna PiS wprost stwierdziła, iż „potrzebny jest nowy, większy mecenat kulturalny państwa i nowoczesna polityka historyczna”³⁸.

Pierwszy krok realizujący aktywną politykę historyczną PiS był już wówczas zrobiony, gdyż minęło zaledwie kilka tygodni od otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego, MPW), którego stworzenie było możliwe dzięki decyzji prezydenta miasta Lecha Kaczyńskiego i pracy grona osób (w tym historyków) związanych z WKKP. Muzeum spełniało bodaj wszystkie oczekiwania, które żywili jego twórcy: nowoczesne w formie, wyrażało pragnienie uczczenia żołnierzy i Walczącego Miasta, a jednocześnie było działaniem dekomunizacyjnym jako, że w czasach PRL powstanie było postponowane i wrogo postrzegane przez Moskwę. Co ważniejsze jednak Powstanie Warszawskie wpisywało się niemal idealnie w funkcjonujący od półtora wieku centralny punkt odniesienia polskiej kultury i tradycji: romantyczny mit skazanego na klęskę samotnego bojownika o wolność narodów (ludów). Apoteoza walki i uświęcenie bohatera-męczennika. Otwarcie MPW można uznać za początek realizacji programu, który z czasem stanie się „państwową polityką historyczną” w Polsce.

Wybór daty otwarcia MPW był oczywisty – 60 rocznica wybuchu walk – ale powody przejścia od wypowiedzi o charakterze teoretycznym do realizacji projektu politycznego były liczne i zróżnicowane. Kolejne (2000, 2001) zwycięstwa wyborcze post-komunistów pogłębiały niepokój obozu post-solidarnościowego – a zwłaszcza jego prawicowej części – o stan ducha Polaków, a za upokorzenie można było uznać, iż na pogrzebie Jana Pawła II (w kwietniu 2005 r.) Polskę reprezentował wywodzący się z PZPR prezydent Kwaśniewski. Swoją rolę mogły odegrać wydarzenia za granicą, bo choć Polska osiągnęła instytucjonalną międzynarodową stabilizację (NATO, UE) – co oznaczało wypełnienie jednego z głównych strategicznych zadań jakie stały przed nią po 1989 r. – jednak na świecie nie było spokojnie: walka z terroryzmem po zamachu z 11 września 2001 r., wojny w Afganistanie i Iraku, pojawienie się w 2000 r. „silnego człowieka” na Kremlu w osobie Putina z jego nostalgią za „wielkim i potężnym” (*wielikij, maguczyj*) Związkiem Sowieckim, a za zachodnią granicą ożywiły się straszące Polaków od czasów Gomułki „rewanżystowskie” ziomkostwa. Kraj powinien być więc „silny, zwarty, gotowy”, a tego III RP nie gwarantowała – grzeszyła bowiem niedoborem patriotyzmu i lekceważącym stosunkiem do narodowej przeszłości.

Z pewnością ważnym bodźcem dla przyspieszenia przejścia polityki historycznej od teorii

38 R. Chwedoruk, dz. cyt., s. 152.

do praktyki stała się niewielka książka *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa wydana w 2000 r. Zawarty w niej opis tego jak Polacy z miasteczka Jedwabne wymordowali latem 1941 r. swoich żydowskich sąsiadów, wywołał prawdziwą burzę polemik (oraz inwektyw pod adresem autora)³⁹. Książka Grossa uderzała bowiem w „*sancta sanctorum* polskiej tożsamości kulturowej”⁴⁰ czyli romantyczny mit bohaterskiej ofiary, a więc niejako automatycznie przez konserwatystów i prawicę uznana została za drastyczny przykład „pedagogiki wstydu”, którą uprawiają liberałowie i post-komuniści, co *eo ipso* było antypolskie i antynarodowe⁴¹. W świetle takiego przekonania podjęcie polityki historycznej, która ma stać na straży dobrego imienia Polski (i Polaków) i umacniać, a po przeszło czterech dekadach „komuny” wręcz odbudować, tożsamość narodową, stawało się kwestią niemal życia i śmierci. Choć przed publikacją *Sąsiadów* ukazało się kilka książek dotyczących relacji polsko-żydowskich w czasie wojny i pierwszych latach powojennych, książka Grossa rozpoczęła trwały i budzący ogromne emocje, ciąg gwałtownych polemik na temat relacji polsko-żydowskich, a w istocie o charakter i zasięg antysemityzmu w Polsce. I to we wszystkich Rzeczpospolitych, z III włącznie.

Próby wyznaczenia zasadniczej linii podziału w stosunku do przeszłości podejmowało wielu mniej lub bardziej rozemocjonowanych badaczy, publicystów czy polityków, a być może w sposób najbardziej klarowny i zrozumiały dla szerszej opinii dokonało tego dwóch historyków. Andrzej Nowak, redaktor konserwatywnych „Arcanów”, w artykule *Westerplatte czy Jedwabne* pisał, że „nie da się stworzyć wspólnoty wstydu (...) Dumnie jako wspólnota możemy czuć się przy pomniku bohaterów Westerplatte; przy pomniku w Jedwabnem nie będziemy mogli odczuwać jednoczącej nas dumy z tego, że nie stać nas na wspólny wstyd”⁴². Aczkolwiek nie negował faktu samej zbrodni, uznał iż na jej tle ma miejsce „starcie historii narodowej chwały z historią narodowej hańby”, a dla integracji wspólnoty konieczny jest pozytywny przekaz o przeszłości. Tak określona „historia afirmatywna” stała się podstawowym kanonem polityki historycznej PiS, a w istocie całej prawicy. Z Nowakiem polemizował Paweł Machcewicz, ówczesny dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN, który w artykule *I Westerplatte i Jedwabne* w bardzo osobistym tonie pisał, iż stojąc przed pomnikiem w Jedwabnem „odczuwał dumę z tego, że Polacy potrafili godnie stawić

39 Debaty, polemiki i kłótnie o prace Grossa były już wielokrotnie analizowane – m.in. Piotr Forecki *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Poznań 2010; Paweł Dobrosielski *Spory o Grossa. Polskie problemy z pamięcią o Żydach*, Warszawa 2017 oraz Magdalena Nowicka-Franczak *Niechciana debata. Spór o książki Jana Tomasza Grossa*, Warszawa 2017.

40 Michał Billewicz „Wyjaśnianie Jedwabnego: antysemityzm i postrzeganie trudnej przeszłości”, w: *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*, red. Ireneusz Krzemiński, Warszawa 2004, s. 251.

41 Antysemita dodawali swoje tradycyjne zarzuty o istnienie antypolskiego spisku „światowego żydostwa”.

42 *Rzeczpospolita*, 1 VIII 2001. Artykuł Nowaka był bezpośrednią reakcją na kommemorację, która w obecności prezydenta Kwaśniewskiego, miała miejsce w Jedwabnem 11 lipca 2001 r., w 60 rocznicę mordu.

czoła najtrudniejszym sprawom przeszłości”⁴³. Machcewicz, przeciwnie niż Nowak, uważał, że właśnie „zdzieranie zasłony ze spraw wstydlivych (...) to najlepsza droga do budowania wspólnoty narodowej zakorzenionej w przeszłości”. Nurt taki określono jako „historię krytyczną”. Choć ani jedna, ani druga postawa wobec przeszłości (afirmatywna i krytyczna) nie były innowacjami z czasów III RP, znane są bowiem w polskiej historiografii od czasu XIX-wiecznych sporów między „szkołą krakowską” a „szkołą warszawską”, dosyć dobrze definiowały one granice między konserwatywną prawicą a liberalnym centrum. Nie brakowało, oczywiście, postaw „środką”. Np. Tomasz Merta (uczestnik WKKP, wiceminister kultury w rządach PiS i PO) pisał, że „historia krytyczna jest naturalnym dopełnieniem historii bohaterskiej, choć niedobrze się dzieje kiedy próbuje ją zastąpić”⁴⁴.

W tym samym czasie, gdy starli się Nowak z Machcewiczem, rozpoczął efektywną działalność Instytut Pamięci Narodowej, instytucja państwowa, zależna od parlamentu, który powołuje jej prezesa. IPN uważany jest obecnie za główny instrument polityki historycznej PiS, ale powstawał w czasie istnienia koalicji AWS-UW i ze wsparciem PSL koniecznym dla obalenia *veta* prezydenta. Miał być przede wszystkim czynnym uczestnikiem „wojny o PRL” z post-komunistami, zajmować się opisywaniem aparatu bezpieczeństwa, systemu terroru i kontroli nad społeczeństwem oraz przedstawianiem losów jego ofiar i dziejów tych, którzy mu się przeciwstawiali⁴⁵. Wobec pierwszej sfery był radykalnie krytyczny, wobec drugiej afirmatywny, a z obu powodów niechętnie lub wrogo postrzegali go post-komuniści i część lewicowo-liberalnych post-solidarnościowców. IPN od początku działalności wykorzystywał fakt, iż powstał jako instytucja o zasięgu ogólnokrajowym toteż mógł podejmować zbiorowe projekty badawcze praktycznie niewykonalne dla placówek naukowych. Nie było zapewne kwestią przypadku, iż pierwszym z takich opracowań, opublikowanym już w 2003 r. pod redakcją Antoniego Dudka, był *Stan wojenny w Polsce 1981-1983*, a więc książka dotycząca jednego z głównych punktów dyskredytacji „komuny”. Z pierwszej poważnej próby Instytut wyszedł pomyślnie: prokurator IPN przeprowadził profesjonalnie nienaganne śledztwo w sprawie mordu w Jedwabnem, które umorzył z powodu niewykrycia sprawców (innych niż ukarani w 1949 r.), a historycy opublikowali obszerny zbiór studiów przedstawiających przebieg wydarzenia oraz różne jego konteksty, a także kilkaset dokumentów⁴⁶. Stosunkowo szybko BEP IPN stał się największą w kraju instytucją badawczą wyspecjalizowaną w historii najnowszej, zatrudniająca młodych historyków, często prosto po

43 *Rzeczpospolita*, 8 VIII 2001.

44 *Nieodporność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2012, s. 156.

45 Ponadto prowadzeniem i udostępnianiem archiwaliów organów bezpieczeństwa i represji PRL oraz ściganiem zbrodni nazistowskich i komunistycznych.

46 *Wokół Jedwabnego*, red. P.Machcewicz, Krzysztof Persak, t. I – *Studia*, t. II – *Dokumenty*, Warszawa 2002.

studiach. Badania, które w nim podejmowano były tradycyjne z punktu widzenia metodologii, sposobu wykładu (narracyjnego), ograniczone w zasadzie do historii politycznej, bardzo często ograniczające się do publikacji dokumentów archiwalnych. Szybko rozbudowano program edukacji, włącznie z kursami dla nauczycieli historii i działalnością wystawienniczą⁴⁷. W sumie już po kilku latach istnienia IPN był narzędziem nadającym się do użycia w przypadku znalezienia się chętnych do zaaplikowania państwowej polityki historycznej.

Rząd mający takie ambicje powstał jesienią 2005 r., w wyniku podwójnego zwycięstwa wyborczego PiS. W wywiadzie udzielonym „Arcanom” prezydent Lech Kaczyński mówił m.in., iż „nasza koncepcja polityki historycznej polega na przywracaniu patriotyzmu, dumy narodowej (...) Chodzi o przywrócenie świadomości patriotycznej (...) Powinniśmy o tamtej wielkości [Pierwszej] Rzeczypospolitej pamiętać i traktować ją jako swoje zobowiązanie”⁴⁸. Jednak koalicyjni partnerzy PiS – „Samoobrona” Andrzeja Leppera i Liga Polskich Rodzin Romana Giertycha – niezbyt nadawali się do podejmowania tak rozumianej polityki historycznej: pierwszy w ogóle nie interesował się odwoływaniami do przeszłości, drugi jako endek z natury rzeczy odnosił się z rezerwą do romantycznego patriotyzmu. W rezultacie znalazła się ona na raczej drugim planie. Głównymi inicjatywami w tym czasie były decyzja o powołaniu Muzeum Historii Polski (MHP), uruchomienie przez Ministerstwo Kultury programu „Patriotyzm Jutra”, czyli systemu grantów dla lokalnych inicjatyw dotyczących historii oraz utworzenie kanału tematycznego TVP Historia, jedyne w Polsce i jednego z nielicznych na świecie. W tym samym czasie nastąpiła przewidziana ustawą zmiana prezesa IPN, którym został Janusz Kurtyka, zwolennik radykalizacji działań instytutu zarówno w sferze wydawniczej, jak i edukacyjnej. Jednym z przejawów tego było przeprowadzenie – najpierw w oddziałach, a później w Warszawie – akcji wystaw ulicznych „Twarze Bezpieki”, na których prezentowano fotografie wybranych funkcjonariuszy UB i SB. Przyjęta w 2007 r. nowelizacja ustawy przeniosła lustrację do IPN, co zmobilizowało przeciwników zarówno lustracji, jak Instytutu, którzy uważali, iż stał się on narzędziem w rękach radykałów z PiS. Jednak to nie przeszłość, ale „walka z Układem”, „oczyszczanie” aparatu państwowego oraz reorganizacja służb specjalnych (utworzenie CBA, rozwiązanie WSI⁴⁹) były głównymi obszarami zainteresowań PiS dotyczących spraw z (nieodległej) przeszłości. Po dwóch latach licznych turbulencji w łonie koalicji rządowej, rozpisano nowe wybory (2007), które wygrała PO, co poważnie ograniczyło możliwości formacji konserwatywnej w promowaniu własnej polityki

47 Dostyć dobry opis pierwszej dekady działalności IPN – *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej, 2000-2010*, red. Andrzej Czyżewski i in., Łódź 2012.

48 „Historia stosowane – z Lechem Kaczyńskim, Prezydentem RP, rozmawia Andrzej Nowak”, w: *Arcana* nr 4-5, 2006, s. 10.

49 W obu przypadkach opozycyjna PO głosowała za projektami rządowymi.

historycznej. Zaistniały jednak stan rzeczy skłonił liberałów Tuska do większego zainteresowania się przeszłością. W 2007 r. podpisana została umowa o budowie w Gdańsku Europejskiego Centrum Solidarności (ECS), zainicjowanego parę lat wcześniej, przy okazji obchodów 30-lecia powstania „Solidarności”, a w 2008 r. nowy rząd podjął decyzję o budowie (także w Gdańsku) Muzeum II Wojny Światowej, co było w pewnym sensie odpowiedzią na cieszące się dużym powodzeniem Muzeum Powstania Warszawskiego. Bardziej aktywny niż rząd był urząd Prezydenta RP, który w wyniku wyborów z 2010 r., odbytych kilka miesięcy po katastrofie smoleńskiej, objął kandydat PO Bronisław Komorowski. Szczególne miejsce w jego działaniach zajęła 15 rocznica przełomu z 1989 r., w obchodach której większe znaczenie przydawano wyborom z 4 czerwca niż poprzedzającym je negocjacje. Post-komunistyczna narracja, w której wydarzeniem „numer 1” był Okrągły Stół, została w ten sposób częściowo zakwestionowana⁵⁰. Prezydent Komorowski starał się też reagować na trwającą na innych frontach „wojnę o przeszłość” m.in. kontynuował inicjatywę swego poprzednika i w 2011 r. parlament przyjął ustawę ustanawiającą Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych. Organizował też oficjalne pochody w dniu 11 listopada próbując nadać im „ekumeniczny”, państwowy charakter.

Ulica

Obie te inicjatywy były w pewnym sensie odpowiedzią na trwającą już od dłuższego czasu aktywizację w obszarze stosunku do przeszłości różnych grup politycznych i środowisk społecznych nie należących do parlamentarnego *mainstreamu*. Zmiana ustrojowa, która gwarantowała wolność słowa i stowarzyszeń przyniosła bowiem pojawienie się (ujawnienie) w życiu publicznym m.in. nurtów nacjonalistycznych. Najbardziej aktywne z nich (jak Polska Wspólnota Narodowa, Narodowe Odrodzenie Polski, Młodzież Wszechpolska czy Obóz Narodowo-Radykalny) chętnie sięgały do działań w przestrzeni publicznej organizując przemarsze – m.in. w centrum Warszawy w okolicy Ronda Romana Dmowskiego, które otrzymało imię „ojca polskiego nacjonalizmu” w 1995 r. – z hasłami antysystemowymi, ksenofobicznymi i często antysemickimi. Odwoływano się (w nazwach i symbolach) do przedwojennej skrajnej prawicy, choć najbardziej rozpowszechnionym zawołaniem demonstrantów było „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” nieznane w II RP. Otwartym nawiązaniem do dawniejszych odmian polskiego faszyzmu były organizowane w latach 2006-2009 przez Małopolską Brygadę ONR „marsze na Myślenice” dla przypomnienia znanej akcji pogromowej Adama Doboszyńskiego z 1936 r. Niekiedy dochodziło do starć z grupami antyfaszystowskimi (głównie anarchistycznymi).

50 W 1999 r., gdy prezydentem był post-komunista, w obchodach rocznicy 1989 r. właściwie wyłączną uwagę skupiona była na rozmowach Okrągłego Stołu.

Początkowo młodzieżowe bojówki nacjonalistyczne wspomagane były przez skinheadów, później przez kibiców piłkarskich. W 1996 r. NOP zorganizowało po raz pierwszy w Warszawie Marsz Niepodległości, co powtarzano w latach następnych, a odsłonięty w 2006 r. pomnik Dmowskiego stał się dla nich ważnym punktem zbornym. Podobne przemarsze organizowano w wielu większych miastach. Pierwsze masowe pochody miały miejsce w latach 2009-2010 (w Warszawie ponad 50 tys. uczestników), a konsolidacja różnych grup nacjonalistycznych nastąpiła w 2012 r. przez powstanie Ruchu Narodowego. W 2011 r. w Marsz włączyły się Kluby Gazety Polskiej, blisko związane z PiS. Marsze, zarówno warszawski, jak i lokalne, miały bardzo agresywny charakter, nie tylko z uwagi na zachowania tłumu i wznoszone okrzyki, ale także „kibolskie” oprawy (race), militarystyczne stroje (glany, kominiarki). Wszystko to nadawało kolejnym rocznicom 11 listopada wygląd będący zaprzeczeniem państwowego charakteru tego święta tak jak je obchodzono w II RP i jak próbował prezydent Komorowski. Nie przypominały one demonstracji osób cieszących się z niepodległości, ale wyglądały – i miały wyglądać - jak pochody wojowników, którzy idą, aby ją dopiero wywalczyć.

Odbiciem konfliktów o przeszłość było pojawienie się akcentów historycznych w tak nieoczekiwanych środowiskach jak kibice piłkarscy. Pierwszego sierpnia 2004 r., w czasie gdy odbywało się uroczyste otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego, na stadionie szczecińskiej „Pogoni”, która przyjmowała stołeczną „Legię”, pojawił się ogromny transparent z napisem „1944-2004 – pamiętamy”, stołeczni piłkarze wbiegli na boisko w czarnych koszulkach z napisem „Godzina W”, zaś publiczność śpiewała hymn narodowy, co na meczach ligowych raczej się nie zdarza⁵¹. „Kibole” Legii byli (i są) znani głównie z rozrób i bójek, z udziału w Marszach Niepodległości oraz demonstracji przeciwko rządowi Tuska⁵², ale aktywność systematyczną i pozytywistyczną – jak wypada Wielkopolanom – związaną z upamiętnianiem przeszłości podjęli kibice ze Stowarzyszenia „Wiara Lecha”. W 2006 r. upamiętnili transparentami na stadionie 50-lecie Czarnego Czwartku, zaś w 2008 r. – w czasie meczu z Deportivo La Coruna – stworzyli specjalną oprawę z okazji 90-lecia Powstania Wielkopolskiego⁵³. Wnet pojawiły się w sprzedaży pocztówki i koszulki „powstańcze”, za zarobione pieniądze (i ze składek) kupowano znicze z klubowymi emblematami zapalane w miejscach upamiętniających powstanie, wykonywano renowacje nagrobków, sfinansowano remont pomnika powstańców w Czerlejnii, uruchomiono specjalną stronę internetową dokumentującą losy powstańców oraz prezentującą pamiątki

51 Robert Mazurek „Bitwa o pamięć. Polski Sierpień kontra obalenie Muru Berlińskiego”, w: *Polityka historyczna. Historycy, politycy, prasa*, red. Lena Cichocka i in., Warszawa 2005, s. 205. Przedruk z *Wprost*, 22 VIII, 2004.

52 Na wielu stadionach skandowano (i wywieszano odpowiednie banery) „Donald matole/twój rząd obalą kibole”.

53 Szczegóły – patrz Marcin Jurek „Wiara Powstańcom. Kibice Lecha Poznań i Powstanie Wielkopolskie”, w: *Kronika Miasta Poznania*, nr 3, 2018, ss. 342-357.

z powstania, corocznie organizowana jest iluminacja oraz tzw. racowiska, w różnych miastach powstają stosowne murale, organizowane są konkursy historyczne dla dzieci, a nawet utworzono Kibolski Klub Dyskusyjny Powstanie Wielkopolskie.

„Wiara Lecha” jest wyjątkiem jeśli chodzi o czynne zainteresowanie przeszłością wśród „kiboli”, warto natomiast wspomnieć, że w różnych środowiskach, szczególnie w mniejszych miastach i miasteczkach, co najmniej od połowy lat 90. podejmowano rozliczne prace służące upamiętnianiu tradycji lokalnej takie jak odbudowa zniszczonych pomników lub stawianie nowych, odtwarzanie cmentarzy żydowskich i renowacja wojennych, umieszczanie tablic, tworzenie archiwów społecznych, organizowanie wystaw i uroczystości rocznicowych. W zasadzie prace takie nie mają charakteru konfrontacyjnego – choć konflikty też się zdarzają. Wśród inicjatyw obywatelskich zajmujących się historią szczególne znaczenie ma Ośrodek „Karta” – utworzony jeszcze w czasie stanu wojennego jako inicjatywa „drugiego obiegu” – który prowadzi m.in. działalność dokumentacyjną (archiwum, zbiory fotograficzne) o znaczeniu ogólnokrajowym oraz szeroką aktywność wydawniczą i edukacyjną (m.in. konkurs „Historia bliska” dla młodzieży szkolnej).

Zasięg „zwrotu ku przeszłości” potwierdza też popularność grup rekonstrukcyjnych, których około 150 działa systematycznie. Spora ich część interesuje się historią dawną (w tym prasłowiańską, co może mieć prawicowe konotacje ideowe), ale chyba większość odtwarza wydarzenia z historii najnowszej, najczęściej militarne z czasów II wojny światowej. Stosunkowo częste stały się spektakle organizowane z okazji rocznic. Są takie (jak bitwa pod Grunwaldem), które odbywają się od dawna, większość – jak bitwy warszawskiej 1920 r. czy Powstania Warszawskiego – jest nowej proveniencji. Niektóre spektakle rekonstrukcyjne podejmują tematy będące przedmiotem „konfliktu pamięci”, np. poświęcone partyzantce z lat powojennych czy rzezi wołyńskiej, miewają fabuły martyrologiczne, co oswaja z okrucieństwem i przemocą, których jest tak wiele w kulturze masowej. Innym przykładem zainteresowania przeszłością mogą być cotygodniowe dodatki historyczne ukazujące się w czołowych dziennikach (m.in. w „Gazecie Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”) czy comiesięczne wydawane przez niektóre opiniotwórcze tygodniki. Można, jak sądzę, postawić hipotezę, iż konflikty o przeszłość obecne w życiu politycznym, mają wpływ na zainteresowanie historią⁵⁴, a w efekcie bumerangu zainteresowanie takie zachęca do polityków do zajęcia się historią.

Zjawiskiem, które wywołało silne emocje społeczne i konflikty polityczne, z czasem zaś

54 W badaniach CBOS w 1987 r. 15% respondentów deklarowało „duże” lub „b. duże” zainteresowanie historią, a w 2016 r. było takich 25%, powiększył się także nieco odsetek uznających swoje zainteresowanie jako „średnie” (z 44% do 49%). Największy ruch był w kategorii „żadne” lub „niewielkie”, w której zanotowano spadek z 39% do 26% – patrz *Świadomość historyczna Polaków. Komunikat z badań nr 68/2016*, s. 4.

stało się bardzo ważnym terenem uprawiania polityki historycznej, był niepodległościowy ruch oporu z pierwszych lat Polski Ludowej. Ściślej zaś rzecz biorąc pamięć o nim i jego uczestnikach. W 1993 r. wywodząca się z NZS radykalna Liga Republikańska zorganizowała na Uniwersytecie Warszawskim wystawę „Żołnierze Wyklęci – antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r.”. Ekspresyjne określenie utrwaliło się, a inicjatywa ta zapoczątkowała falę zainteresowania, która ogarnęła przede wszystkim środowiska młodzieżowe. Pierwsze publikacje naukowe pojawiły się na początku lat 90. (w tym „Zeszyty Historyczne WiN” od 1992 r.). W ciągu niewielu lat ukazało się kilkanaście pozycji książkowych i kilkadziesiąt artykułów, w 1997 r. odbyła się licznie obsadzona konferencja naukowa, a w 2007 r. pierwszy okres badań został podsumowany w wydany przez IPN monumentalnym *Atlasie polskiego podziemia niepodległościowego, 1944-1956* (pod redakcją Rafała Wnuka). Wnet też zostało otworzone nowe pola badawcze, a mianowicie antropologiczne badania nt. pamięci o Żołnierzach Wyklętych przynależne do „historii krytycznej”⁵⁵. Ważnym wydarzeniem były rozpoczęte w połowie 2012 r. – najpierw na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach – ekshumacje w miejscach tajnych pochówków zamordowanych żołnierzy konspiracji i partyzantki powojennej⁵⁶. Motyw Żołnierzy Wyklętych stosunkowo szybko znalazł się w szerokim obiegu publicznym. Już w 1995 r. TVP pokazała pierwszy film dokumentalny, a do 2017 r. wyemitowano kilkanaście kolejnych; w 1996 r. na jednej z płyt rapowych⁵⁷ pojawiła się pierwsza piosenka, później wydano kilka płyt w całości ich dotyczących; tylko w latach 2006-2007 nadane zostały dwa spektakle telewizyjne, a w popularnym serialu o AK *Czas honoru* dwie serie (emitowane w latach 2012-2013) dotyczyły konspiracji antykomunistycznej. Masowo pojawiały się lokalne upamiętnienia (tablice, pomniki, płyty nagrobne), szkołom i ulicom nadawano nazwiska dowódców czy nazwy oddziałów, wytyczano szlaki turystyczne „Śladami Żołnierzy Wyklętych”, organizowano konkursy fotograficzne i z wiedzy o partyzantce antykomunistycznej, z udziałem tysięcy osób odbywają się w wielu miejscowościach Biegi Tropem Wilczym. Łeb wilka – zwierzęcia leśnego i groźnego⁵⁸ – jako symbol Żołnierzy Wyklętych często pojawia się na „patriotycznych” koszulkach⁵⁹, plakatach i banerach widocznych na Marszach Niepodległości, w trakcie wydarzeń organizowanych przez

55 Marta Kurkowska-Budzan *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków 2009.

56 Prowadziła je wyodrębniona komórka IPN, rozbudowana do rozmiarów całego pionu (Biuro Poszukiwań i Identyfikacji).

57 Zapewne to od Żołnierzy Wyklętych zaczął się „patriotyczny rap”, którego najbardziej znanym wykonawcą jest Tadeusz Polkowski.

58 Do 1992 r. wilk (szary, *canis lupus*) był w Polsce pozbawiony ochrony, a więc w pewnym sensie był zwierzęciem „wyklętym”.

59 Istnieje kilkadziesiąt wytwórni i sklepów „patriotycznych”, najbardziej znana firma – która produkuje także „patriotyczne ubranka dla dzieci” – nosi nazwę „Red is Bad”.

środowiska nacjonalistyczne i w niektórych „strefach kibica”. W odróżnieniu od „centralnego” Powstania Warszawskiego powojenna partyzantka była rozproszona i jej obecność może być teraz kultywowana w wielu małych miejscowościach. Znaczącą aktywność w rozbudowie kultu wykazywał IPN.

Podobnie jak Święto Niepodległości także Żołnierze Wyklęci zostali w praktyce przejęci przez faszyzującą prawicę, co przyszło jej tym łatwiej, że wśród samych partyzantów przeważały zapewne poglądy prawicowe. Nie wiem czy konserwatywni filozofowie, pionierzy myślenia o polskim wydaniu polityki historycznej, przyznają się do dzieła, które powstawało m.in. w odwołaniu się do ich wypowiedzi. Wiele bowiem wskazuje na to, iż rację miał Maciej Janowski, który w 2008 r. wyrażał obawę „czy praktyczny kierunek polityki historycznej nie wyrwie się spod ich kontroli i nie przybierze postaci endeckiej propagandy”⁶⁰.

Zwróciłem uwagę na kulturowe (i popkulturowe) konteksty kultu, które niewątpliwie nadały mu impet, wprowadziły do miejskiego pejzażu, a jednocześnie nasyciły agresją. Z interesującego nas tu punktu widzenia sprawa ta ma jednak szerszy wymiar. Wprawdzie w czasie pierwszego rządu PiS (2005-2007) Żołnierze Wyklęci nie zajmowali jeszcze ważnego miejsca w agendzie państwowej polityki historycznej, to jednak ich kult – podobnie jak żołnierzy Powstania Warszawskiego – doskonale pasował do „historii afirmatywnej” oraz do romantycznego kodu walki podejmowanej przez samotnego bohatera skazanego na klęskę. Zastrzeżenia zgłaszane przez zwolenników liberalnej „historii krytycznej” wskazujących na przestępcze ekscesy niektórych oddziałów, które często miały ksenofobiczne podłoże (wypadki mordów ludności cywilnej – Żydów, Białorusinów czy Ukraińców), traktowane były przez prawicę jako antypolskie (antynarodowe), podobnie jak kwestionowanie samej sensowności działań zbrojnych. Do kanonów „historii afirmatywnej” należy bowiem kult walki, pojmowanie dziejów w kategoriach agonistycznych (stąd jej zwolennicy często odwołują się do Carla Schmitta) z nieodzowną figurą wroga. Marginalizowany jest opór cywilny czy polityczny, a więc znikali z pola widzenia tacy przeciwnicy komunizmu jak Stanisław Mikołajczyk czy Kazimierz Pużak, a ks. Jerzy Popiełuszko, przypominający słowa św. Pawła aby „zło dobrem zwyciężać” jest wprawdzie niekwestionowanym świętym męczennikiem, ale bohaterami są „Ogień” czy „Bury”, którym przesłanie to było raczej obce. Za intelektualne i artystyczne podsumowanie takiego rozumienia przeszłości można uznać – może nie przypadkowo wydaną właśnie w latach 2007-2010 – trylogię esejów Jarosława Marka Rymkiewicza *Wieszanie*, *Kinderszenen* i *Samuel Zborowski*, w których walka, śmierć i zemsta znajdują się w jądrze polskości.

60 M. Janowski „Polityka historyczna: między edukacją historyczną a propagandą”, w: *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenie Polski i jej sąsiadów*, red. Sławomir Nowinowski, Jan Pomorski, Rafał Stobiecki, Łódź 2008, s. 235.

Katastrofa smoleńska i śmierć Pary Prezydenckiej niezwykle zaogniły atmosferę społeczną, a także podniosły temperaturę „wojny o przeszłość”, choć zmarły prezydent był np. znacznie ostrożniejszy niż większość działaczy PiS w ocenie negocjacji Okrągłego Stołu, w których sam aktywnie uczestniczył. Spory dotyczące przeszłości, tak jak wszystkie inne konflikty, toczyły się na tle katastrofy i odpowiedzialności za nią, a zatem podlegały mechanizmom radykalizacji, brutalizacji i narastającej emocjonalności zachowań. Trwała zarówno formalno-prawna, jak i „dzika” lustracja, a publikacje na temat Lecha Wałęsy⁶¹ przyczyniały się do jego dyskredytacji, uzasadniając podejmowanie prób wskazania innych, nieskażonych, a więc ważniejszych niż on, przywódców strajków z lata 1980 r. (w osobach Anny Walentynowicz czy Andrzeja Gwiazdy). Rządząca (w koalicji z PSL) Platforma Obywatelska broniła, wciąż popularnego na świecie, noblisty, ale przede wszystkim reagowała na wyzwania stwarzane przez przeszłość lub potrzeby rozliczeniowe. Nie tylko organizowano obchody 11 listopada czy zaakceptowano Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych, ale w listopadzie 2012 r. Sejm podjął uchwałę stwierdzającą, iż Narodowe Siły Zbrojne „dobrze zasłużyły się Ojczyźnie”. Nie zarzucała też działań o charakterze dekomunizacyjnym i doprowadziła do przyjęcia tzw. ustawy dezubekizacyjnej, która – po nieudanych próbach z lat 1992 i 1997 – weszła w życie w marcu 2009 r. Kontynuowano podjęte w czasie prezydentury Lecha Kaczyńskiego inicjatywy ustanawiając Medal Wolności i Solidarności czy przywracając (w zmienionej formule) Krzyż Niepodległości. Realizowany był projekt Muzeum II Wojny Światowej, którego dyrektorem został Paweł Machcewicz, czołowy przedstawiciel „historii krytycznej”, w 2014 r. otwarto – pochlebnie oceniane przez międzynarodowe środowiska muzealne – wystawy stałe w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku i Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin” (zainicjowanym jeszcze w 2005 r. m.in. przez Lecha Kaczyńskiego jako prezydenta Warszawy). Podjęte zostały prace nad budową poświęconego pamięci rodziny Ulmów Muzeum Polaków Ratujących Żydów. Wcale liczne działania w zakresie polityki historycznej, odbywające się z inicjatywy lub z poparciem PO, mieściły się w pragmatycznym stosunku do przeszłości i choć nie unikano kontrowersji emocjonalne zaangażowanie – zarówno organizatorów, jak i uczestników – było niewielkie (zgodnie z hasłem o „cieplej wodzie w kranie”). Wprawdzie emocji na ulicach dostarczali głównie strajkujący z różnych branż, ale w sferze, o której mówimy narzucali je nacjonałiści.

Podwójne i bezapelacyjne zwycięstwo wyborcze PiS w 2015 r., odniesione m.in. dzięki mocnej kampanii, w której odwoływano się do symboli narodowych (np. ogłoszenie kandydatury Andrzeja Dudy w dniu 11 listopada), wypominano rywalom ich dawne (Okrągły Stół) i świeże

61 „Wojna o Wałęsę” rozpoczęła się na dobre po ukazaniu się książki Sławomira Cenckiewicz i Piotra Gontarczyka *SB a Lech Wałęsa*, Gdańsk 2008.

(„zamach smoleński”) grzechy, a starcie wyborcze przedstawiano w kategoriach walki „ludu” z „elitami”, ponownie otworzyło partii Jarosława Kaczyńskiego drogę do aplikacji polityki historycznej. Już w listopadzie 2015 r. w Belwederze odbyła się inauguracja prac nad Strategią Polskiej Polityki Historycznej⁶², a Prezydent Duda okazał się jedną z kluczowych postaci w jej realizacji. Uczestniczył – co wynika zresztą w protokołu urzędu, który pełni – w dziesiątkach uroczystości, spotkań i imprez związanych np. z rocznicami, pogrzebami czy odsłanianiem pomników, podczas których wygłaszał przemówienia odnoszące się do historii. Nie unikał przy tym aluzji mających dyskwalifikować politycznych przeciwników: np. w mowie wygłoszonej w czasie chowania szczątków Danuty Siedzikówny „Inki” i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”, dziękował zarówno harcerzom, jak i kibicom za to, że „nie daliście ich wymazać [z pamięci] choć próbowano to robić, dobrze o tym wiecie, także w ciągu ostatnich 27 lat”⁶³. Przy innej okazji stwierdził, że „polska szkoła będzie [teraz] uczyła prawdziwej historii, w której wiadomo kto był zdrajcą, a kto bohaterem”⁶⁴.

Właściwa strategia „polskiej polityki historycznej” polegała przede wszystkim na tworzeniu nowych instytucji zajmujących się przeszłością (np. Ośrodek Badań nad Totalitaryzmem im. Witolda Pileckiego oraz Instytut Solidarności i Odwagi, które połączono w 2018 r. w Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, Muzeum Getta Warszawskiego, którego tworzenie jest we wstępnym stadium) oraz przejmowaniu już istniejących (jak Muzeum II Wojny Światowej lub podjęta w 2019 r. próba przejęcia kierownictwa Muzeum „Polin”). W 2016 r. „wygaszono” przed terminem kadencję Rady (Kolegium) IPN i zmieniono zasady jej powoływania wykluczając udział środowiska akademickiego w selekcji kandydatów. Nowe Kolegium składa się z osób rekomendowanych przez PiS lub powołanych przez prezydenta, a wskazany przez nie kandydat na prezesa (wybrany w lipcu 2016 r.) jest blisko związany z tą partią. Sam Instytut został rozbudowany m.in. przez włączenie, istniejącej od 1947 r., Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, od 2016 r. nadzoruje (i wspomaga) wykonywanie ustawy o dekomunizacji przestrzeni publicznej. IPN, który zatrudnia ponad 2,2 tys. osób dysponuje nowoczesną i potężną bazą edukacyjną w kilkunastu miastach, a zarówno w programach badawczych, jak i działalności edukacyjnej bierze pod uwagę tematy ważne w polityce historycznej obozu rządzącego. Ważnym składnikiem infrastruktury polityki historycznej stała się telewizja publiczna, w tym kanał TVP Historia. Od roku szkolnego 2016/2017 zmieniono podstawy programowe nauczania historii w szkołach wszystkich szczebli m.in.

62 Prace te były jednak serią monotematycznych konferencji (paneli), głównie związanych ze 100-leciem Odzyskania Niepodległości, a nie systematycznie działającym zespołem o charakterze *think tanku*.

63 www.prezydent.pl/aktualności/wypowiedzi-prezydenta-wystapienia (pogrzeb odbył się 28 sierpnia 2016 r.).

64 www.wiadomosci.wp.pl/prezydent-andrzej-duda-6061976264090753a.

zwiększono nieco wymiar czasowy lekcji, a przede wszystkim w zaleceniach zaakcentowano potrzebę kształtowania „emocjonalnego stosunku do dziejów ojczystych” i uznawania „wolności i niepodległości” jako kluczowych wskazań całych dziejów narodowych. W 2017 r. MEN zaakceptowało, zainicjowaną przez prawnicową Fundację Dobrych Mediów, akcję „Wyklęci do szkół”, której jedno z haseł brzmi: „Im zawdzięczamy niepodległość”⁶⁵.

Obóz rządzący podejmował działania, które można określić jako „antykomunizm post-transformacyjny”. Jednym z nich była wspomniana już ustawa z 1 kwietnia 2016 r. „o zakazie propagowania komunizmu (...) przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej”. Nakłada ona na samorządy obowiązek dekomunizacji – zgodnie z zaleceniami IPN – nazw ulic, placów etc., choć zasadnicza część takich zmian została dokonana spontanicznie już w latach 1989-1992⁶⁶. Realizacja jej wywołała wiele kontrowersji zarówno wśród mieszkańców, jak i między samorządami a wojewodami, którzy w przypadku oporu lub opieszałości rad miejskich jako przedstawiciele państwa mieli obowiązek ustalenia nazwy. Jednym z powodów tych konfliktów i sprzeciwów samorządowców były stosunkowo częste decyzje wojewodów nadające nazwy związane z osobą tragicznie zmarłego prezydenta⁶⁷. Innym posunięciem było radykalne obniżenie w grudniu 2016 r. emerytur i rent b. funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa PRL, również tym, którzy po 1990 r. byli zatrudnieni w służbach specjalnych III RP. Oba te przypadki można zapisać na konto „starej wojny”, toczonej jeszcze z „komuną” i post-komunistami, wojny, która była już w znacznym stopniu zmarginalizowana, ale jak widać nie wygasła całkowicie.

W obliczu obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości problemem (kłopotem) dla PiS było zagarnięcie ważnych fragmentów narracji historycznej przez środowiska i grupy nacjonalistyczne, które z tego powodu mogły być traktowane jako konkurent, ale jednocześnie były radykalnymi wrogami obozu liberalnego, a więc sojusznikami. Ostatecznie prezydent Duda uzgodnił z Ruchem Narodowym niekolizyjny, „wspólnotowy”⁶⁸, jak go początkowo oficjalnie nazwano, Marsz Niepodległości. Obchody Stulecia stały się dla obozu władzy, a przede wszystkim

65 Ewa Bacía „The phenomenon of banished soldiers in Polish schools as an example of the politics of memory”, w: *Journal of Social Science Education*, nr 1, 2019, s. 17 i nast.

66 W latach tych zmieniono 1829 nazw ulic i placów, a „szczyt” przypadł w 1990 r. (1135 zmian) – Elżbieta Halas „Polityka symboliczna i pamięć zbiorowa. Zmiany nazw ulic po komunizmie”, w: *Zmiana czy stagnacja?* red. Mirosława Marody, Warszawa 2004, passim. W następnych latach nastąpił znaczący spadek zainteresowania tą formą dekomunizacji, zapewne głównie z uwagi na zniknięcie większości inkryminowanych nazw.

67 Gloryfikacja ś.p. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego – w tym pochówek w katedrze wawelskiej – może być traktowana jako składnik polityki historycznej, gdyż w ten sposób tworzone są obiekty i wyznaczano miejsca, do których istnienia można się odwoływać np. organizując uroczystości czy choćby wiece partyjne.

68 Ze strony obozu rządzącego pojawiają się próby znalezienia *modus vivendi* z nacjonalistami. Np. w lutym 2018 r. premier Morawiecki złożył wieniec na grobach żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej NSZ pochowanych na cmentarzu w Monachium, zaś w sierpniu 2019 r. prezydent Duda przyjął patronat obchodów 75 rocznicy utworzenia tej formacji, która zimą 1945 r. ewakuowała się z ziem polskich we współpracy z wycofującym się Wehrmachtem. Często traktowana jest więc jako formacja kolaboracyjna.

dla Prezydenta, okazją dla uprawiania polityki historycznej na wielką skalę. Same w sobie nie zawierały wyraźniejszych zachęt konfrontacyjnych, ważnym ich elementem była decentralizacja, dzięki której odbywały się w setkach miejscowości wedle zróżnicowanych programów. Respektowano też pluralizm obrazu przeszłości sprzed stu lat: np. Order Orła Białego przyznano pośmiertnie zarówno Romanowi Dmowskiemu, jak Ignacemu Daszyńskiemu, a pomnik tego drugiego odsłonięty został w pobliżu istniejącego już pomnika jego ideowego antagonisty. Poza pewnymi afrontami personalnymi czy małostkowymi interpelacjami jedynym skandalem politycznym był oficjalny udział nacjonalistów w pochodzie 11 listopada. Na marginesie masowych wydarzeń toczyły się spory o „bilans II RP”, publicystyczne i profesjonalne, ale nawet gdy „afirmatyści” potykali się z „krytykami” odbywały się na ogół w granicach rozsądku i przyzwoitości. Można sądzić, iż lata II RP znalazły się poza obszarami sporów mających polityczne podłoże i cele. Kłóćą się o nie już chyba tylko historycy.

Zagranica

W trakcie rozważań nad polityką historyczną pojawił się problem traktowanie jej nie tylko jako remedium na „utrącenie patriotyzmu” i „osłabienie tożsamości”, ale także jako instrument polityki zagranicznej⁶⁹, służący – jak mówił Lech Kaczyński – „przywróceniu [innym] świadomości naszej historii i jej znaczenia w Europie”⁷⁰. Taką „eksportową” przeszłość widziano oczywiście w perspektywie „afirmatywnej”: upowszechnianie w świecie wiedzy o dawniejszych przewagach militarnych Polski, o potędze i unikalności ustrojowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, o tym, że była „przedmurzem chrześcijaństwa” (także w 1920 r.), o znaczeniu i osobliwościach kultury polskiej czy o wytrwałości i poświęceniu polskich żołnierzy w II wojnie światowej. Przede wszystkim chodziło jednak o przeciwdziałanie niechętej (wrogiej) Polsce polityce historycznej uprawianej głównie w Rosji czy Niemczech oraz negatywnym opiniom i określeniom pojawiającym się w mediach czy wypowiedziach polityków. Szczególny sprzeciw budziło używanie określenia „polskie obozy koncentracyjne”, przeciwko któremu protestowały polskie placówki dyplomatyczne⁷¹ i środowiska polonijne. W 2013 r. burzę wywołała emisja (także w polskiej telewizji) serialu *Unsere Mutter, unsere Vater*, w którym znalazły się sceny

69 Zwracano na to uwagę m.in. w trakcie konferencji zorganizowanej w grudniu 2004 r. przez Muzeum Powstania Warszawskiego, poświęcając mu osobny panel „Polityka historyczna – polityka zagraniczna?”, w: *Polityka historyczna. Historycy-politycy-prasa*, red. Lena Cichocka i in., Warszawa 2005, ss. 121-151. Dariusz Gawin i Paweł Kowal pisali w tym samym tomie (s. 12), że „historyczny wymiar relacji z naszymi największymi sąsiadami posiada ten sam charakter, co wymiar geopolityczny naszej polityki zagranicznej”.

70 Patrz przyp. 48, s. 10.

71 W 2015 r. MSZ opublikował dla zagranicznych dziennikarzy i dyplomatów zeszyt *Defective Codes of Memory*.

przedstawiające antysemickie zachowania żołnierzy AK. W odpowiedzi środowiska prawicowe powołały fundację Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciwko Zniesławieniom świadomie nawiązując do istniejącej w Stanach Zjednoczonych już od 1913 r. żydowskiej Anti-Defamation League. Po objęciu władzy przez PiS utworzono finansowaną przez kilkanaście spółek skarbu państwa, Polską Fundację Narodową z podobnym celem: szerzenie zagranicą pozytywnego obrazu polskiej przeszłości i prostowanie fałszów o niej. Zadanie to jednak i tak spoczywa przede wszystkim na placówkach dyplomatycznych i ich aneksach takich jak Instytuty Kultury.

Aczkolwiek konflikty czy nieporozumienia między Polską a Niemcami i Rosją wynikały niejednokrotnie z odmienności bieżących interesów, to nieufność wobec obu mocarstw opierała się na doświadczeniu historycznym, które w obu przypadkach było negatywne, a więc choć nie istniały już ani III Rzesza, ani Związek Sowiecki „wracanie do przeszłości” było raczej nieuchronne. W relacjach międzypaństwowych ważniejsze były konflikty z Rosją, ale dla polityki wewnętrznej większe znaczenie miały, jak się wydaje, niesnaski w stosunkach polsko-niemieckich. Przykładem reakcji polskiej na działania Rosji może być sprawa śledztwa katyńskiego, które rosyjska prokuratura wojskowa umorzyła w 2004 r. (utajniając uzasadnienie swojej decyzji). W odpowiedzi własne śledztwo podjął IPN, a bliscy ofiar złożyli do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka skargę przeciwko rosyjskiej prokuraturze o łamanie przez nią Konwencji Praw Człowieka. Do skargi przyłączył się rząd polski. W 2013 r. Wielka Izba Trybunału uznała jednak, iż nie ma kompetencji do jej osądzenia. Pozostawała więc tylko polityka historyczna *sensu stricto* tzn. przekonywanie innych o swoich racjach, do czego zapewne lepiej nadaje się sztuka: stworzenie przez Andrzeja Wajdę filmu *Katyń*, który uzyskał nominację do Oscara, było skuteczniejsze w oddziaływaniu na świat niż prawowanie się w sądach. Polsko-rosyjska „wojna o przeszłość”, odnosząca się wydarzeń sięgających głęboko aż do XVI i XVII w., trwa w najlepsze (najgorsze?) i nic nie wskazuje, aby zdążyła ku zakończeniu. Im większy w niej udział mają konfrontujące się ze sobą polityki historyczne obu państw tym trudniej o kompromis, choć możliwe są zawieszenia broni⁷².

Równie odwieczny jak z Rosją wydaje się być konflikt polsko-niemiecki, zarówno realny, jak i ten wynikający ze zderzenia sprzecznych ze sobą pamięci, który po 1989 r. – z antecedencjami sięgającymi listu biskupów polskich do niemieckich z 1965 r. – uległ osłabieniu. Niewątpliwie sprzyjały temu liczne działania uśmierające podejmowane po obu stronach, także przez instytucje państwowe, ale być może większe znaczenie ma to, co wynika z „rzeczywistej rzeczywistości”:

72 W takiej sytuacji np. działała w latach 2008-2013 oficjalna Polsko-Rosyjska Grupa ds. Trudnych, której uczestnicy przygotowali obszerny dwujęzyczny tom *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich relacjach 1918-2008*, Warszawa 2010 (ukazało się też wydanie angielskie).

wspólna obecność w NATO i Unii Europejskiej oraz silne związki gospodarcze. Jak już wspominałem pisząc o przeniesieniu teoretycznych rozważań o polityce historycznej do polityki jako takiej, jednym z zewnętrznych bodźców mogły być nagłośnione w Niemczech inicjatywy, które Polacy określali jako „rewizjonistyczne”. Należały do nich projekt utworzenia Centrum Przeciwko Wypędzeniom (*Zentrum Gegen Vertreibungen*) oraz powołanie Powiernictwa Pruskiego (*Preussische Treuhand*). Obie inicjatywy, ogłoszone w 2000 r., wyszły ze Związku Wypędzonych. Powiernictwo stawiało sobie cel „praktyczny”, czyli uzyskanie na drodze sądowej odszkodowań za mienie utracone przez Niemców wysiedlonych z Polski i Czech po wojnie. Centrum zaś miało być zarazem instytutem dokumentacyjnym, badawczym i edukacyjnym, jak i pomnikiem („widoczny znak”) ulokowanym w samym centrum Berlina, blisko Pomnika Holokaustu. W nazwie użyto liczby mnogiej („wypędzenia”), ale zarówno intencje, jak i program zagospodarowania obiektu były jednoznaczne: chodziło o wypędzenie Niemców, a wszystkie inne (od Ormian w latach 1915-1916 poczynając) miały być wyłącznie tłem. Centrum istnieje tylko w formule internetowej, a Powiernictwo już w 2008 r. przegrało sprawę złożoną w Europejskim Trybunale Praw Człowieka i praktycznie zostało obezwładnione. W Polsce obie te inicjatywy spotkały się z ostrym sprzeciwem wyrażanym w mediach oraz – co ważniejsze – w wypowiedziach polityków i działaniach dyplomatycznych. Sejm we wrześniu 2004 r. podjął uchwałę, w której apelował do władz Niemiec, aby „uznały bezzasadność i bezprawność niemieckich roszczeń odszkodowawczych”⁷³, a Erika Steinbach stała się na kilka lat najbardziej znaną w Polsce Niemką. Zawsze silne resentymy wobec Niemiec i Niemców wzmożyły się przy tej okazji, co było wykorzystywane przez PiS w bieżących walkach politycznych z najsłynniejszym przedwyborczym *fake news* tamtych lat (2005) o „dziadku z Wehrmachtu”. Pojawiał się motyw knowania czy „sprzedania się” Niemcom przez liberałów. Jednak *a la guerre comme a la guerre* – zarówno w odniesieniu do przeszłości, jak do wydarzeń bieżących - najlepszą obroną jest atak. Bronią w nim stały się reparacje wojenne. O rekompensatach ze strony Niemiec nie tylko mówił Jarosław Kaczyński na konwencji PiS w lipcu 2004 r., ale w cytowanej już uchwale Sejmu stwierdzano wprost: „Polska nie otrzymała dotychczas stosownej kompensaty finansowej i reparacji wojennych za olbrzymie straty materialne i niematerialne spowodowane przez niemiecką agresję, okupację, ludobójstwo i utratę niepodległości”⁷⁴. W chwili gdy podejmowano tę uchwałę podcięte „aferą Rywina” rządy postkomunistów chwiały się już, ale SLD była trzonem koalicyjnej większości. Historycy, ekonomiści czy demografowie wciąż prowadzili badania, od czasu do czasu zabierali głos publicyści, sprawa jednak zeszła z politycznego porządku dziennego właściwie aż do chwili, gdy po przejęciu władzy

73 *Monitor Polski* nr 39/2004, poz. 678, s. 1811.

74 Tamże.

przez PiS relacje polsko-niemieckie znalazły się w pewnym impasie. Wiosną 2017 r. pojawiły się wypowiedzi czołowych polityków obozu rządzącego – być może zachęconych żądaniem Grecji i Namibii oficjalnie zgłoszonymi wobec Niemiec – którzy szacowali polskie straty materialne nawet na bilion dolarów⁷⁵. Kilka miesięcy później powołany został, składający się tylko z posłów PiS, Parlamentarny Zespół ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej, który inicjuje m.in. działalność ekspercką, a problem rekompensat wszedł do stałego, acz dyskretnego, obrotu dyplomatycznego między obu państwami. Można powiedzieć – *work in progress*, z tym, że o ile zaraz po wojnie reparacje należały do zwykłych spraw bieżących między zwycięzcami a pokonanymi, o tyle blisko 3/4 wieku później są już częścią (zagranicznej) polityki historycznej.

Trzecim państwem, z którym relacje Polski częściowo uzależnione są od konfliktu pamięci jest Ukraina, która zajmuje w polskiej polityce zagranicznej miejsce o tyle osobne, że jednym z jej głównych założeń jest powiedzenie (zrodzone zresztą na emigracji): „nie ma wolnej Polski, bez wolnej Ukrainy”. Założenie to, którego nie kwestionowała żadna z ekip rządzących w Warszawie po 1989 r., skrywało jednak poważny rozdział między pamięcią polską a ukraińską. W dodatku była to nieraz pamięć żywa, noszona przez świadków wydarzeń lub przez nich bezpośrednio przekazywana, a dotyczyła rzezi wołyńskiej, czystki etnicznej przeprowadzonej w latach 1943-1945 przez nacjonalistyczne formacje ukraińskie (UPA) wobec ludności polskiej. Jakkolwiek wielu Polaków ma emocjonalny stosunek do dawnych Kresów, to między Warszawą a Kijowem nie istnieje realny konflikt terytorialny. Nie ma też widocznego konfliktu interesów gospodarczych, a od 1994 r. na Ukrainie na ogół przeważa tendencja pro-europejska, a więc ze względów geopolitycznych jest niejako siłą rzeczy przychylna Polsce, która z kolei ma ambicje bycia „adwokatem Ukrainy w Europie”. Chyba z głową żadnego innego państwa kolejni prezydenci RP nie spotykali się tak często jak z prezydentami Ukrainy, parokrotnie specjalnie po to, aby zażegnać lub osłabić ów konflikt pamięci. Po obu stronach znajdowało się wielu historyków, którzy podejmowali próby wspólnych badań nad wzajemnymi relacjami⁷⁶. Za pojednaniem opowiedziały się też kościoły. Mimo to na poziomie organizacji społecznych – przede wszystkim w południowo-wschodniej Polsce i na zachodniej części Ukrainy - nie ustają wzajemne oskarżenia i wrogie incydenty, a szczególnie aktywne są polskie środowiska kresowe, a jeden ze spektakli rekonstrukcyjnych przedstawiał bestialski napad Ukraińców na polską wieś. Dochodziło jednak też do aktów państwowych negatywnie ocenianych przez drugą stronę. Tak było z dekretemi

75 Czyli blisko 26,5 tys. dol. na mieszkańca. Dokonując przewalutowania na złote i zaokrąglając jest to „100 000 +”.

76 M.in. w latach 1997-2001 odbyła się z udziałem 34 historyków seria 10 konferencji „Polska-Ukraina: trudne pytania”, których przebieg ogłoszono drukiem, a w latach 1998-2010 ukazało się 10 tomów dokumentów przygotowanych do druku przez archiwistów z obu państw.

prezydenta Wiktora Juszczenki o nadaniu godności Bohatera Ukrainy Romanowi Szuchewyczowi (2007) i Stepanowi Banderze (2010), liderom ukraińskich nacjonalistów, z których pierwszy był bezpośrednio odpowiedzialny za rzeź wołyńską. Przeciwno uhonorowaniu Bandery protestował nie tylko prezydent Kaczyński, ale także Parlament Europejski. Z kolei w 2016 r. Sejm ustanowił 11 lipca jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa Dokonanego przez Ukraińskich Nacjonalistów na Obywatelach II RP, a choć uchwała wyrażała też wdzięczność „Sprawiedliwym Ukraińcom”, którzy z narażeniem życia ratowali sąsiadów, na Ukrainie reakcje – także urzędowe – były jednoznacznie negatywne. Podobnie jak na wstrząsający film Wojciecha Smarzowskiego *Wołyń*. Jeszcze poważniejsze były reakcje strony ukraińskiej na uchwalenie 26 stycznia 2018 r. nowelizacji ustawy o IPN⁷⁷, która m.in. uznawała „zbrodnie ukraińskich nacjonalistów” za równorzędne z nazistowskimi i komunistycznymi, wprowadzała dla nich okres zaistnienia na lata 1925-1950, użyto w niej terminu „Małopolska Wschodnia” negowanego przez Ukrainę, w której przyjęta jest nazwa „Galicja”. Ponadto wprowadzony do ustawy rozdział o „ochronie dobrego imienia Rzeczypospolitej Polskiej i Narodu Polskiego” przewidywał kary za „zaprzeczanie” tym zbrodniom. Reakcja Kijowa była szybka: już następnego dnia po uchwaleniu nowelizacji ukraińskie MSZ uznało, że wprowadzone przepisy „ograniczają wolność słowa i podsycają antyukraińskie nastroje”. Trudno określić jak konflikt ten dalej by się rozwijał gdyż z uwagi na to, że nowelizacja dotyczyła także relacji polsko-żydowskich Polska została zmuszona do wycofania się z niej pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i Izraela. Obecność tych trzech konfliktów, niezależnie od różnic między nimi – w skali czy natężeniu – przyczynia się do pogłębiania podziałów w polskiej opinii publicznej i działa raczej na rzecz formacji prawicowych, szczególnie skrajnie nacjonalistycznych. Służą one także do wzmacniania przekonania o tym, że kraj znajduje się we wrogim (lub nieprzyjaznym) otoczeniu, a więc konieczna jest wewnętrzna konsolidacja.

To jednak nie powszechnie akceptowane przez opinię publiczną „boje” z historycznymi kłamstwami Putina, z projektami Eriki Steinbach czy honorowaniem Bandery jako ojca-założyciela współczesnego narodu ukraińskiego, ale konflikt, który wybuchł po ukazaniu się *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa wszedł najgłębiej w polskie spory o przeszłość. Była to bowiem kolejna odsłona ciągnącego się grubo ponad 100 lat starcia, które jest zarazem „polsko-polskie”, jak i „polsko-żydowskie”. W pewnym sensie jest to bowiem spór o polski antysemityzm, czy raczej o antysemityzm w Polsce i wśród Polaków, bo przecież antysemityzm, choć miał swoją nadwiślańską specyfikę, nie był polskim „wynalazkiem”. Nie będę, oczywiście, w to wszystko wnikał. Mówiąc w skrócie: książka o zbrodni w Jedwabnem i kolejne książki Grossa o podobnej

⁷⁷ *Dziennik Ustaw*, 2018, poz. 369.

problematyce⁷⁸, wpłynęły na polskie życie publiczne w wielu wymiarach, a z uwagi na recepcję poza Polską zarówno samych książek, jak i debat wokół nich, stały się też przedmiotem zagranicznej polityki historycznej.

Jednym z tych wymiarów (nazwijmy go „poznawczym”) był rozwój – czy też przyspieszenie – badań nad historią Żydów w Polsce oraz dziejami relacji polsko-żydowskich. Za jedyne materialny dowód na to musi wystarczyć konstatacja, że jeśli „przed Grossem” istniało w kraju zaledwie parę placówek naukowych zajmujących się tą problematyką to w ciągu następnych kilku lat ich liczba co najmniej podwoiła się. Niektóre z nich specjalizowały się w badaniach nad Holokaustem, a więc siłą rzeczy uwagę ich przyciągał miłoszowski „biedny chrześcijanin [który] patrzy na getto”. Najważniejsza z tych nowych placówek, założone w 2003 r. Centrum Badań nad Zagładą Żydów, wydaje znacznych rozmiarów rocznik „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”. Naturalną więc rzeczą kolejną zaczęły ukazywać się kolejne książki i artykuły o stosunku Polaków do Żydów w czasie wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu. Z zasady utrzymane były w konwencji – niekiedy dosyć radykalnie pojmowanej – „historii krytycznej”, ale jedną z najciekawszych interpretacji przedstawił Marcin Zaremba w monografii, w której zajęcia antyżydowskie są tylko jednym z problemów ówczesnej Polski⁷⁹.

Drugim wymiarem była reakcja na książki Grossa oraz podobne im w wymowie, dosyć liczne publikacje naukowe i publicystyczne, czy też dzieła artystyczne takie jak sztuka Tadeusza Słobodzianka *Nasza klasa*, powieść Józefa Hena *Pingpongista*, filmy Władysława Pasikowskiego *Pokłosie*, Agnieszki Holland *Ciemność* czy Pawła Pawlikowskiego *Ida*. Oczywiście odpowiedzią na nie ze strony niektórych zwolenników „historii afirmatywnej” było podważanie ustaleń faktograficznych, zastrzeżenia metodologiczne (np. o niezasadnej ekstrapolacji lub braku krytycyzmu wobec źródeł oralnych) czy nieuwzględnianie kontekstów sytuacyjnych, a przede wszystkim generalnych (np. gospodarczych) uwarunkowań rozpowszechnionego negatywnego stosunku do Żydów. Sposobem odpowiedzi na „syndrom sąsiadów” było przywoływanie postaci Polaków, którzy ryzykując życiem pomagali ukrywającym się Żydom, a symbolem takiego heroizmu stała się rodzina Ulmów z Markowej, której poświęcone jest – zainicjowane lokalnie w 2003 r. – muzeum mające od 2017 r. status instytucji państwowej. Od 2002 r. emitowano w telewizji wiele filmów dokumentalnych o ukrywaniu Żydów, od 2016 r. odbywają się Zjazdy Polaków Ratujących Żydów, a z uczestnikami jednego z nich spotkał się prezydent Duda.

78 Strach. *Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści* (Kraków 2008) i *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach Zagłady Żydów*, współpraca Irena Grudzińska-Gross (Kraków 2011). Ukazał się także tomik *Wokół „Sąsiadów”. Polemiki i wyjaśnienia* (Sejny 2003) oraz dziesiątki wywiadów (w tym wywiad-rzeka). Wcześniej Gross opublikował *Upiorną dekadę. Trzy eseje o stereotypach Żydów, Polaków, Niemców i komunistów, 1939-1948* (Kraków 1998).

79 M. Zaremba *Wielka trwoga, Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, ss. 584-643.

W reakcjach zdecydowanie przeważa jednak hejt publicystyczny czy dziennikarski – a także, rzecz oczywista, „społecznościowy” – z reguły ksenofobiczny i nienawistny zarówno wobec Żydów, jak i wobec osób piszących o ich mordowaniu, którzy odsądzeni są od czci i wiary. Stałym składnikiem takiej postawy (pojawia się on też w argumentacji „historyków afirmatywnych”) jest akcentowanie związków Żydów z komunizmem („żydokomuna”), pozytywnego przyjęcia przez nich Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. oraz udział w aparacie przemocy w „epoce” Żołnierzy Wyklętych. Z punktu widzenia badań nad polityką historyczną istotniejsze są działania podejmowane przez instytucje państwowe. W 2006 r. Kancelaria Prezydenta badała możliwość odebrania Grossowi Krzyża Kawalerskiego Orderu Zasługi RP, który przyznany mu został dziesięć lat wcześniej. Pomysł spalił na panewce. Znacznie poważniejszym przedsięwzięciem było wejście w życie w marcu 2007 r. ustawy nowelizującej kodeks karny – powstałej z inicjatywy posłów Ligii Polskich Rodzin – do którego włączono art.132a stanowiący, iż „kto publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne lub nazistowskie, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”⁸⁰. Zmianę tę nazwano „lex Gross”, gdyż nowy zapis skierowany był wyraźnie przeciwko tym, którzy tak jak autor *Sąsiadów*, mordowanie lub wydawanie Żydów traktują jako pomocnictwo wobec zbrodniarzy niemieckich. Uchwalona ustawa została zaskarżona do Trybunału Konstytucyjnego. Dostyc niespodziewanie natychmiast po ukazaniu się „Strachu” zabrał głos autorytatywny przedstawiciel Kościoła Katolickiego: w liście otwartym z 12 stycznia 2008 r. abp Stanisław Dziwisz zganił Wydawnictwo „Znak”, edytora książki, któremu radził „bardziej starannie patrzeć na intencje autorów książek” i wykazywać „większą odpowiedzialność za dobro, któremu na imię Polska”⁸¹. Jednak prokuratura rejonowa w Krakowie (gdzie książka była wydana) uprzedziła hierarchę, gdyż dzień wcześniej wydała postanowienie „o odmowie wszczęcia śledztwa” uznając, iż brak jest do tego podstaw⁸². Być może na jej decyzję miała wpływ zmiana koalicji rządowej o wyborach 2007 r. Tak czy inaczej półtora roku później Trybunał Konstytucyjny zawyrokował, iż przepis jest niezgodny z konstytucją.

Partia Jarosława Kaczyńskiego jednak nie dawała za wygraną i po przejściu władzy wznowiła inicjatywę. W sierpniu 2016 r. zaczęto procedować w Sejmie zmiany idące w tym samym kierunku, co uprzednio zakwestionowane, z dodaniem zapisu dotyczącego ukraińskich nacjonalistów, który powstał z inicjatywy posłów Klubu Kukiz`15. Po dłuższym „leżakowaniu” w komisji, niespodziewanie i bardzo szybko projekt przeszedł przez kolejne czytania i 26 stycznia

80 Dziennik Ustaw nr 63/2007, poz. 425, s. 3867.

81 „List otwarty Kardynała Stanisława Dziwisza”, w: *Wokół strachu. Dyskusja o książce Jana T. Grossa*, red. Mariusz Gądek, Kraków 2008, s. 75.

82 „Decyzja prokuratury dotycząca książki Jana T. Grossa pt. Strach z dnia 11 lutego 2008 roku”, tamże, s. 365.

2018 r. został uchwalony jako nowelizacja ustawy o IPN⁸³. Dodany przepis (art.55a) stanowił m.in.: „Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie (...) lub w inny sposób rażąco pomniejsza odpowiedzialność rzeczywistych sprawców tych zbrodni, podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat 3”. Zastrzegł też, iż „wyrok jest podawany do publicznej wiadomości”, a co istotniejsze stwierdzał (art.55b), że ustawę stosuje się „niezależnie od przepisów obowiązujących w miejscu popełnienia czynu” oraz, że dotyczy ona „obywatela polskiego lub cudzoziemca”⁸⁴. Już następnego dnia ustawę skrytykowała ambasador Izraela, co uczyniła w przemówieniu na międzynarodowych obchodach rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz. Wyrażała obawę, że nowa ustawa „zamknie usta” świadkom i „ocenzuruje” badania nad Holocaustem. Wnet pojawiły się kolejne protesty zarówno w Izraelu, jak i w polskich środowiskach naukowych, ale przede wszystkim negatywnie na decyzje Sejmu zareagowała administracja amerykańska. Parlament zakończył procedurę, prezydent skierował ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, co odczytane zostało jako danie czasu rządowi na załagodzenie niespodziewanie ostrego konfliktu dyplomatycznego. W rezultacie utrzymywanych w dyskrekcji negocjacji władze polskie ustąpiły i równo 5 miesięcy po uchwaleniu ustawy zakwestionowane zapisy zostały wycofane. Przy pomocy kolejnej nowelizacji.

Próba pośredniego ograniczania lub kontrolowania badań nad Holocaustem, a w rzeczywistości nad stosunkami polsko-żydowskimi i polskim antysemityzmem, została zablokowana głównie przez to, że inicjatorzy wyszli nieopatrznie na „światowy rynek”. Wskazywało to na ograniczone możliwości prowadzenia polityki historycznej poza granicami kraju i ogólniej rzecz biorąc sugerowało ostrożność w tworzeniu i wykorzystywaniu prawa do wpływania na sprawy (w tym konflikty) z przeszłości. Nie jest to problem tylko polski: w grudniu 2005 r. z inicjatywy Rene Remonda, jednego z najwybitniejszych znawców historii najnowszej, grono francuskich historyków protestując przeciwko ograniczaniu swobody badań przez tzw. ustawy wspomnieniowe – wielokrotnie uchwalane przez francuski parlament – utworzyło stowarzyszenie Wolność dla Historii (*Liberte pour l'Histoire*)⁸⁵. Można wnosić z tego, że historycy nie lubią polityki historycznej, ale przecież są tacy, którzy w niej z pasją uczestniczą. Przynajmniej w Polsce.

83 Przy wstrzymaniu się od głosu posłów Platformy Obywatelskiej.

84 *Dziennik Ustaw*, z 14 II 2018, poz. 369, s. 2.

85 <https://fr.wikipedia.org/wiki/Liberte-pour-l'Histoire> (18 VII 2019).

Konkluzje

I.

Na pewno spory o przeszłość nie były najważniejszym wehikułem zmian ani w procesie wchodzenia w transformację ustrojową, ani w jej trakcie. Badając czynniki wpływające na kształt, kierunek i tempo transformacji, historyk narażony jest na skłonność do przeceniania siły ciężenia przeszłości, którą się przecież zajmuje. Mniemam, że podobnie jest z innymi specjalistami: dla jednych badaczy kluczowe były zmiany gospodarcze, dla innych ustrojowo-prawne, dla jeszcze innych geopolityczne czy kulturowe, a w sumie transformacja była dosyć chaotycznym melanzem bardzo wielu czynników. Nie miałem ani ambicji, ani możliwości żeby zająć się porównaniami z innymi państwami, które podobnie jak Polska przechodziły proces transformacji od komunizmu do (różnie ukształtowanej) demokracji, a przecież choćby *Boje o minulosť*, jak zatytułował swoją książkę Pavel Žacek, świadczą, że „walka o przeszłość” nie była wyłącznie polską specjalnością. Godzi się nadto przypomnieć, że przeszłość w terażniejszości to nie tylko oracje polityków, żurnalistyczne klótnie, palenie rac na „marszach” czy stawianie (lub obalanie) pomników, ale także ulice, po których chodzimy, poezja Białoszewskiego czy muzyka Panufnika. W dodatku połowa Polaków „średnio” interesuje się historią, co piąty „niewiele”, a co dziesiąty w ogóle.

II.

Można, jak sędzę, wyróżnić trzy główne płaszczyzny konfliktów okresu transformacji, w których znaczną lub nawet kluczową rolę odgrywały spory o przeszłość:

Destrukcyjna legitymizacja komunizmu jako systemu państwowego PRL, która rozpoczęła się przed 1989 r. i była jednym z czynników umożliwiających wejście w proces zmian. Trwała ze zmiennym natężeniem mniej więcej do końca lat 90. XX wieku (jako symboliczną datę można przyjąć uchwalenie konstytucji w 1997 r.). Zasadniczymi obszarami ataku delegitymizacyjnego były zbrodniczość systemu (w tym wprowadzenie stanu wojennego), uzależnienie od Związku Sowieckiego i wynikająca z tego obcość kulturowa oraz ekonomiczna nieefektywność. Główny podział biegł zrazu między komunistami/post-komunistami a aktorami przynależnymi do anty-komunistycznej opozycji (lub „Solidarności”).

Konflikt o charakter transformacji, w tym o prawo do partycypacji w niej środowisk post-komunistycznych, który rozgrywał się głównie w obozie post-solidarnościowym między grupami umiarkowanych (lewicowo-liberalnych) i radykałów (centrowo-prawicowych). Najważniejszymi wyznacznikami tego sporu w odniesieniu do przeszłości były: ocena negocjacji Okrągłego Stołu, sprawy lustracji, karania za komunistyczne zbrodnie i przestępstwa oraz „przyspieszenia” (zakończenia) personalnej dekomunizacji. Konflikt rozpoczęty w latach 1990-1992 trwał około

dziesięciu lat, tj. do rekonfiguracji w zdeintegrowanym już obozie post-solidarnościowym (2001 r. – powstanie PO i PiS).

Spór o model państwa (demokracja liberalna v. demokracja populistyczna). Związane z nim było powstanie w środowisku PiS koncepcji polityki historycznej sięgającej wstecz do republikańskiej i wolnościowej tradycji I RP, opartej na emocjonalnym patriotyzmie i etosie walki, afirmatywnym stosunku do historii narodowej jako kluczowym elemencie tożsamości. Dwukrotnie (2005-2007, od 2015) podjęte zostały działania włączające politykę historyczną w programy państwa (prezydenta, rządu), także w aktywność międzynarodową, w której chodziło o obronę dobrego imienia Polski. W tym czasie na scenie publicznej z impetem pojawili się nowi aktorzy (nacjonałści) kwestionujący obywatelskie pojęcie narodu na rzecz etnicznego, nawołujący do występowania przeciwko „obcym” („innym”), koncentrujący się na wydarzeniach ulicznych o cechach agresywnych, łącznie z pochodami w dniu 11 listopada, które zdominowali. Formacje liberalne opowiadały się za „historią krytyczną”, racjonalną, pozbawioną nadmiernej ekspresji, postulowały zdecentralizowaną i społecznościową politykę historyczną zamiast państwowej. Głównymi przedmiotami sporu stały się stosunki polsko-żydowskie oraz kult Żołnierzy Wyklętych jako wzoru antykomunistycznego patriotyzmu.

III.

„Wojna o przeszłość” stała się trwałą częścią polityki praktycznej, w której używa się podręcznego zestawu narzędzi służących do obrony, np. gloryfikacji własnego stanowiska (partii, lidera) przez utożsamianie go z patriotyzmem lub do atakowania antagonisty (wroga) przez jego dyskredytację, m.in. imputując dawne związki z komunizmem lub uzależnienie od komunistycznego państwa. Komunizm i PRL były celami negatywnych zabiegów we wszelkich możliwych postaciach, a do pewnego stopnia są nimi nadal. Choć z uwagi na upływ czasu i powszechną w skali światowej – a na pewno w przestrzeni euroatlantyckiej - kompromitację komunizmu, delegitymizowanie go jest już zapewne zbędne, to jednak ponawiane są różnego rodzaju akty potępienia (np. usuwanie nielicznych już symboli), zaś porównania z tamtymi czasami bywają używane w dążeniach do dyskredytacji przeciwnika (ktoś wygłosił przemówienie „jak” Gomułka, jakaś gazeta pisze „jak” „Trybuna Ludu”). Etos walki z komunizmem został przez prawicę przeniesiony (lub rozciągnięty) na stosunek do liberalizmu, który traktowany jest jako „lewactwo” w sferze obyczajowej, elityzm w sferze ekonomicznej i negacjonizm wobec wymogów patriotyzmu i tożsamości narodowej.

IV.

Timothy Snyder powiedział niedawno, że „autorytaryzm potrzebuje pamięci, tak jak demokracja potrzebuje historii”⁸⁶. Wydaje się jednak, że w tej formule ustrojowej, do której wydaje się zmierzać Polska, potrzebna jest raczej państwowa polityka historyczna niż pamięć, która z natury rzeczy jest zróżnicowana, anarchiczna, niespójna. A zatem, iż bardziej niż o stworzenie królestwa trudnej do kontrolowania pamięci chodzi o to, aby na obszarze historii i w eksploatacji przeszłości, uzyskać – aby posłużyć się terminem zaproponowanym przez (komunistę) Antonio Gramsciego – „hegemonię kulturową”.

86 „Wieczność bez przyszłości”, w: *Polityka*, 20 III 2019 (rozmowa z Jackiem Żakowskim).